

NIEKOMICZNA KOMEDYA

W TRZECH AKTACH

PRZEZ

J. N.

Mówię bom smutny — i sam pełen winy
Słowacki.

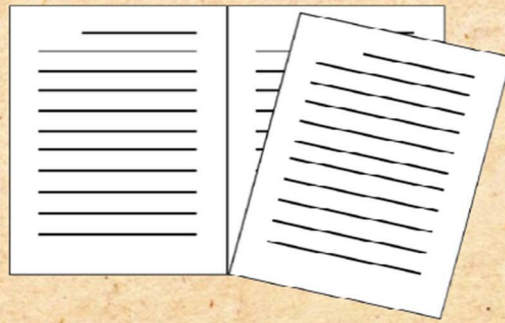
Bo jestem z kraju smutnego Iłotów
Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurchanów,
Z kraju — gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych
Zostaje smutne — pół — rycerzy żywych.
Słowacki.

POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI,

1863.

1,0
2,00



W woluminie kolejno współoprawne sygnatury:

1793731 II

1793732 II

1793733 II

1793734 II

1793735 II

1793736 II

1793737 II

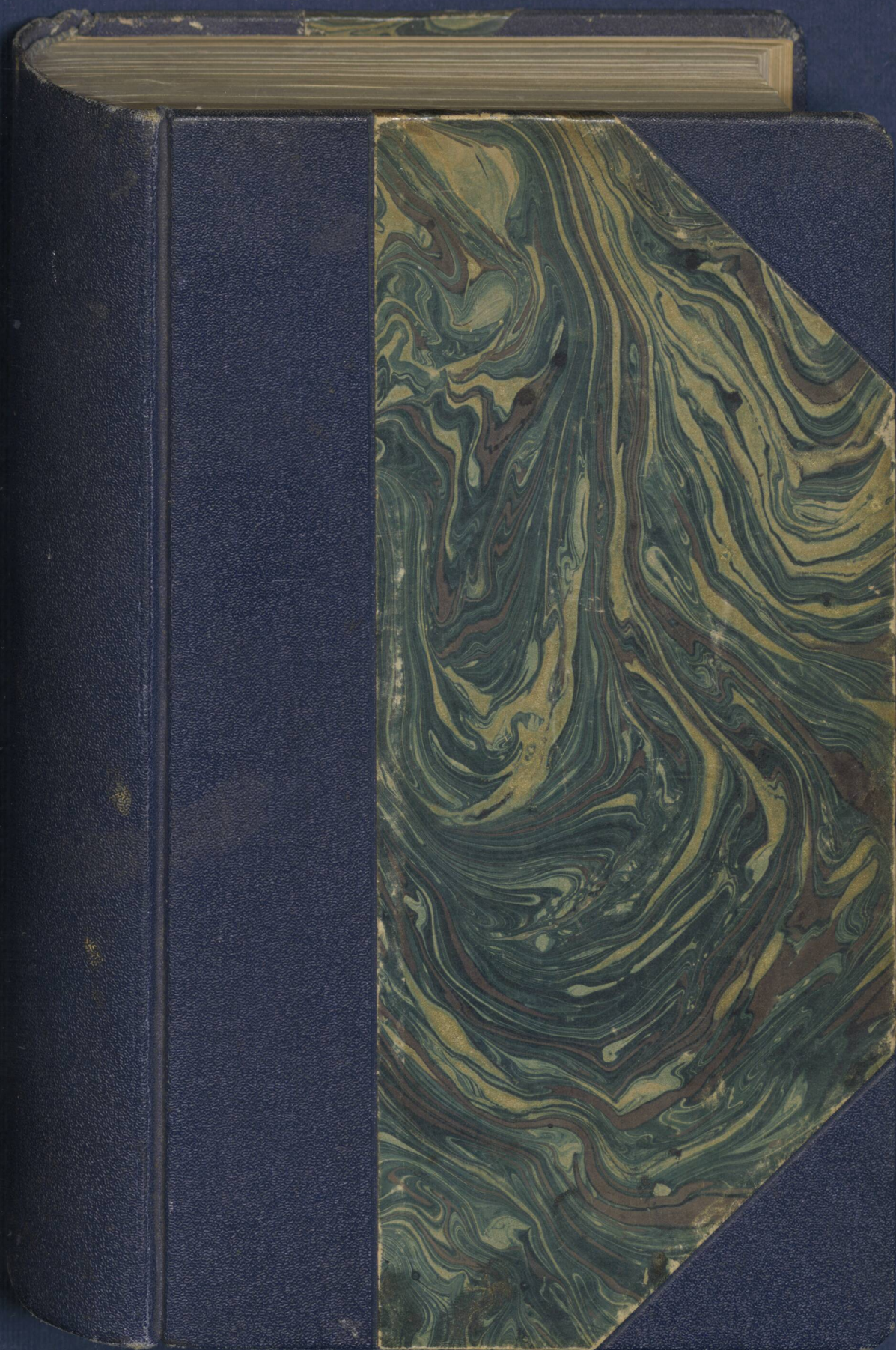
1793738 II

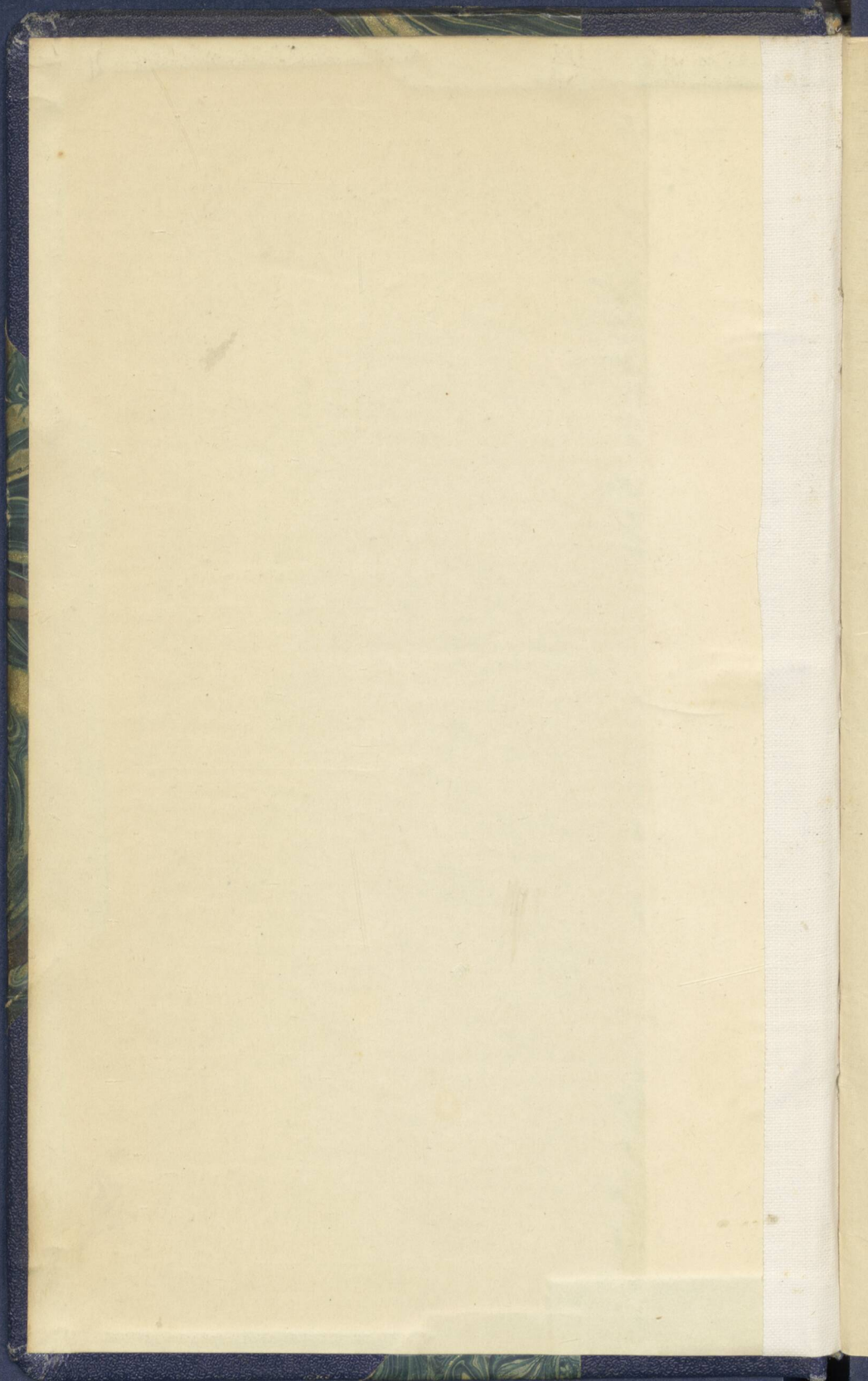
1793739 II

1793740 II

1793741 II

1793742 II





NIEKOMICZNA K O M E D Y A W TRZECH AKTACH

PRZEZ

J. N.

Mówię bom smutny — i sam pełen winy

Słowacki.

Bo jestem z kraju smutnego flotów

Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurchanów.

Z kraju — gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych

Zostaje smutne — pół — rycerzy żywych.

Słowacki.

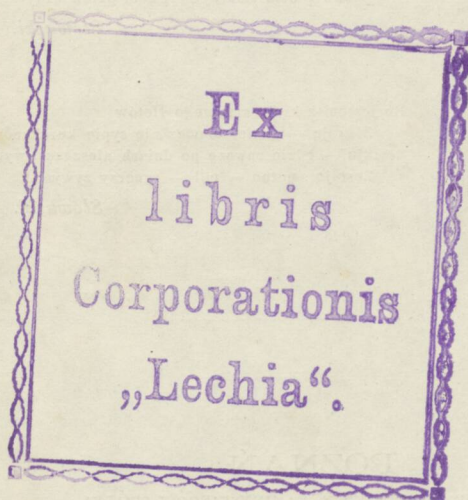
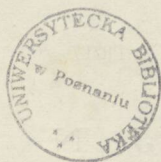
POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIŃSKIEGO I SPÓŁKI,

1863.

1,0
2,00

1793737



Bibl. UAM

12 K 373

NIEKOMICZNA KOMEDYA

W TRZECH AKTACH.

OSOBY.

Książę JANUSZ lat 65.

Hr. KALIKST jego przyjaciel lat 60.

Baron MIKOŁAJ lat 55.

ARTUR syn jego lat 25.

ZDZISŁAW młody malarz lat 25.

GUSTAW lekarz przyjaciel Zdzisława lat 30.

JAN stary służący Księcia lat 70.

AMELIA córka Księcia Janusza lat 20.

MARTA lat 60.

AKT I.



(Mieszkanie Księcia Janusza — stancyjka niska — bardzo uboga — w tylnej kortynie drzwi wchodowe — na prawo piec i kominek — bliżej sceny duża szafa malowana na czerwono — na lewo okno zastawione kwiatkami z białą firanką — w głębi drzwi do pokoju Amelii — między oknem a drzwiami stół czarny — parę słomą wyplatanych krzeseł — i stary rzeźbiony fotel wytarty).

SCENA I.

JAN (sam uprzątając.)

Panienki coś niewidać — mój Boże! mój Boże!
Biedactwo tak leciutko — a zimno na dworze,
Psa by żal wygnąć — mroźno — śnieg pada — a ona
Pieszko — ledwie w salopkę lekką otulona,
Co dzień biedz musi — sama, aż na koniec miasta
Jak to sił starczy! Boże! przecież człek się schlasta
Choć buty z cholewami! toż tam do trzewiczka,
Napłynie — wody — błota! — Ha! i to Księżniczka!
To córa wielkich panów — co kiedyś setkami,
Zamki — wioski liczyli — i co milionami
Hojnie rzucali dawniej — dziś ostatnia z rodu
Biedz oto musi biedna wśród błota i chłodu,
By lichy grosz zarobić — na kawałek chleba!....
Jéj uczyć cudze dzieci! — ... ha! boć jeść potrzeba,

A tutaj niema — niema!... Dziwny to los czleka:
 Ot! na jój chrzczinach jeszcze, co ją dzisiaj czeka
 Kto by się tam był spodział!... Wtedy pałac cały
 Jaśniał jak złota łuna — a sklepienia drżały
 Od hucznych tańców, wrzawy — od głośnej muzyki,
 I była radość — śmiechy — wiwaty i krzyki,
 Miód stary — węgier — szampan lały się jak strugi
 Hulano — oj! hulano. — Rok jeszcze i drugi,
 Trzeci — piąty tak było — wesoło — radośnie
 Panienka rosła żwawo — jak kwiatek o wiosnie —
 Pełno jój było zawsze — wszędzie — w każdym kątku —
 Aż tu raptem — czort wie z kąd — na pańskim majątku,
 Rozsiadł się samowładnie — plenipotent Księcia. —
 Folwark tylko zostawił, Księciu do najęcia,
 Na zimę — potem Książę wyciągnął do miasta,

(z wielkiém wzruszeniem)

I dziś mrze oto z głodu — z zimna... i... i... basta

(po krótkiém milczeniu ociera łzy — z gniewem)

Plenipotent psia wiara — a jaki mi chwacki!
 Zgał — łgał a kradł — aż ukradł majątek magnacki;
 Dziś magnat — Pan wielki — tfu!... i zwie się baronem,
 Złodziej nie baron!... zbójca!... lucyfer z ogonem!
 Oj! choćby mnie krajano — lub wzięto na męki,
 Ja lokaj — sługa, ja chłop — nie podałbym ręki,
 Jemu.....

(z ironią)

Nie tak panowie, myślą o honorze

(zamyśla się)

Ale co tam — ot lepij — że Książę w humorze
 Jakoś dzisiaj i wesół — już dobrze godzina,
 Jak list jakiś odebrał — ha! może nowina,
 Dobra — Żebyż mu Niebo najlepsze zsyłało. —

(z uczuciem i smutkiem)

Biedne panisko! ot! dziś co mu się zostało?
 Z całej dawniej fortuny — fotel połamany!...
 Ze służby — sługa jeden — stary — obszarpany!...

(zamyśla się po krótkiém milczeniu)

Aż strach pomyśleć sobie, co to dalej będzie
 Księciu boć już nie długo — umrzeć można wszędzie —
 Ja także skończę — mniejsza! — choćby pod kościołem
 Ale co z naszym drogim — kochanym Aniołem
 Z nią — biedną — samą — ... samą — oh! co z nią się stanie!?

(wznosząc oczy w górę — z przyciskiem)

Nad Nią — nad Nią choć jedną ulituj się Panie!

SCENA II.

JAN i AMELIA

(ubrana bardzo skromnie w zimowy kapelusik i burno)

AMELIA

(która weszła niepostrzeżona w czasie ostatniego wiersza)

(wesoło) Za kimżeż to, za kim, tak się modlisz Janie?

JAN (zmięszany)

Ach! to panienka! prze.... prze....

AMELIA (wciąż wesoło)

No! tak to ja sama,
 I pytam was mój Janie — kto jest owa dama
 Za którą się modlicie?....

JAN (zakłopotany)

Księżniczka daruje —
 Ale to — ale to za Nią

AMELIA (z uczuciem)

Dziękuję, dziękuję
 Mój przyjacielu — stary — pocciwy — jedyny,
 Coś opiekunem dzisiaj dla biednej dziewczyny
 I dla słabego starca.....

JAN (z zapalem)

O! panienko droga!
Niech Pani tak nie mówi — to już tam do Boga,
Sądzić chyba należy — kto się opiekuje
Tutaj nami wszystkimi — kto dla nas pracuje
Kto nas żywi — okrywa...

AMELIA (zmieniając przedmiot)

Co się z Ojcem dzieje?
Może śpi?...

JAN.

Ale gdzież tam — Książę dziś się śmieje
Wesół bardzo — list jakiś przynieśli mu zrana
Czyta go z uśmiechem — ...

AMELIA.

List od kogo?

JAN.

Od Pana
Niby Barona

AMELIA (z przestraczeniem)

Boże! cóż to?

JAN.

Nie wiem tego
Lecz Książę Pan w humorze — zapewne nic złego.

AMELIA.

Oh! od niego wszystko złe — no! pójdę się dowiem —

(z uśmiechem)

Jak będzie co dobrego, to Janowi powiem —
 Tu pieniądze — kup drzewa i mleka i mięsa. —

(wychodzi na lewo).

SCENA III.

JAN (sam)

To dla Ojca i dla mnie — sama ani kęsa,
 Nie przyjmie — a pracować już będzie do zmroku,
 Jak siądzie, to ludzkiemu nie ujrzeć ją oku,

(zabierając się do wyjścia)

O! jak Ty dobrój — świętój to nie ma na świecie
 A tak niewinna, cicha jak w pieluszkach dziecię,

(uśmiewając się)

Pan Zdzisław zakochany — ba! i jak nie kochać!... (wychodzi)

(przez chwilę scena zostaje pusta).

SCENA IV.

KSIĄŻĘ JANUSZ

(sam wychodzi z pokoju Amelii — stary wyszarżany surdut — zieloną umbrelką na oczach — stojąc we drzwiach odwrócony twarzą do pokoju)

(surowo) Księżniczko Amelio! proszę przestać szlochać!

(łagodniej)

Dziecko me! ja Twe zdanie Twój sąd wielbię — cenię —
 Ale tej rezolucyi — nie zmienię (z siłą) nie zmienię.

(wchodzi — a w rękę trzyma list, i siadając na fotelu — do siebie)

Dziecko! dziecko! nie przyjąć, odrzucić — powiada,
 Włos długi — krótki rozum — jak rozum tak rada,
 Wszak on nas obdarł — okradł — więc dziś nam przystało,
 Targując się odebrać (po krótkim milczeniu) prawda! djabie mało,
 Ofiaruje nam dzisiaj... na rok dwa tysiące!

(po krótkim milczeniu z ironią)

Dawniej — jam mu to płacił — lecz... na dwa miesiące

(po krótkim milczeniu)

To nie — później da więcej — nie chcę ustępować
 Od razu — (po krótkim milczeniu) Dziwna tylko — co go spowodować
 Mogło do téj ofiary?.... o! czyżby sumienie?
 Lecz sumienia on nie ma! ha! może wstawienie
 Pocziwego Kaliksta — tak ręczył bym głową. —
 Że to on swoim wpływem — potężną wymową
 Nakłonił go do tego — wszak z dziwnym uśmiechem,
 Mówił mi kiedyś o tem — (po krótkim milczeniu) a może swem echem
 Opinia go publiczna do ofiar zmusiła;

(z uśmiechem)

Panu się Baronowi wśród nocy przyśniła
 Czarna, straszna jég mara — i mimo swój woli,
 Niby na uczciwości wszedł drogę powoli —
 Od dziś ustąpien jego zaczyna się watek,
 Mało — mało, to prawda — no! lecz to początek. —
 Powoli będzie więcej — bo kto raz już nogę
 Nieostroźnie postawi na ustąpien drogę,
 Kto raz się zacznie bawić — w pocziwość — w ofiary
 Ten iść nią musi ciągle — bez końca — bez miary,

(zapalając się)

A więc dobrze Baronie! dawaj — dawaj więcej —
 Dwa — pięć — dziesięć — pięćdziesiąt — pięć krok stotysięcy,
 Aż dojdiesz do milionów — ukradzionych u mnie!....

(zacierając ręce z radością)

Wszak to znów nie ubliża, godności i dumie
 Przyjmować to co nasze — to tylko rozumnie —

(do siebie — z dumą)

Pomyśl książę Januszu — dziś tu na tym stole
 Pierwsze szranki turnieju — pierwsze walki pole,
 Dowiedz, żeś w Tajlleranda wychowany szkole
 Że kiedyś z Metternichem chodziłeś w zapasy,

(z westchnieniem)

Dobre dla dyplomacy były owe czasy.

(szykuje papier — bierze pióro do ręki i namyśla się — powoli z namysłem)

Przyjąć?... dobrze... rzecz prosta, ale się związywać,
 Na przyszłość nie należy.... a znowu wyśpiewać

Swych zamiarów nie można.... jak więc tutaj zrobić?

Przyjęcie jakim zręcznym frazesem ozdobić?...

Nie! tu trzeba formuły wyraźnej i jasnej...

Nowej... zupełnie nowej... i to mojej własnej!...

(zamyśla się znowu — potem z radością)

Eureka! mam ją! mam!... tak... tak akceptować

Tę ofiarę Barona — ale nie kwitować....

(z naiwną radością)

Vivat Janusz! Tyś ojców nieodrodnym synem,

Dziś zdrowie Twe pić warto choć cypryjskim winem.

(pisze)

SCENA V.

KS. JANUSZ. — JAN.

KS. JANUSZ

(przy wejściu Jana — nie odwracając się)

Kto tam wszedł?...

JAN.

To ja Jaśnie Oświecony Panie

Z miasta wracam. —

KS. JANUSZ (kładąc pióro... wesoło)

A! z miasta! cóż tam słyhać Janie

JAN.

Na mieście?... nic nowego — a raczej źle wszędzie

Znów drzewo podrożało — i jak dalej będzie

To Bóg sam raczy wiedzieć.....

KS. JANUSZ (wesoło)

Nie kłopotz się stary

(n. s.) Jak to widocznie z wiekiem ubywa wciąż wiary!

(głośno) Mniejsza tam o drożynę, niech ją porwą kaci
Nie długo znów jak dawniej będziemy bogaci. . . .

JAN (nadzwyczajnie zdziwiony)

Hm! ? . . .

KS. JANUSZ.

Tak! . . .

JAN (ciągle nie mogąc wyjść ze zdziwienia)

He?! co?

KS. JANUSZ.

Nieinaczéj, i to z Barona
Kufrów zaklętych, z jego skrzyń żelaznych łona
Bogactwo nasze wyjdzie. . . .

JAN (jeszcze więcej zdziwiony)

Jaśnie oświecony

KS. JANUSZ (przerywając)

O! tak-tak! dzień dzisiejszy winien być święcony,
W rodzie naszym na zawsze! moralne zwycięstwo
Dziś odnieśliśmy (odwraca się i pisze).

JAN

Jaśnie! . . .

(na stronie).

Wyraźnie szaleństwo

Dzisiaj na mózg mu stary i słaby przypadło
Oh! Baron i moralność — no! to także stadło!
Dobrał ich! . . . Dalibóg — głowa jego chora
I nie czekając śmignę zawołać doktora.

(wychodzi).

SCENA VI.

KS. JANUSZ (sam skończywszy pisać)

Janie! (ogląda się z uśmiechem)

Wyleciał stary w radości i szczęściu!

(siedząc na fotelu zamyśla się z uśmiechem jakby marząc)

Więc znowu będę Panem (seryo)

o Elii zameściu

Pomyśleć będzie trzeba . . . (z westchnieniem) Pannie idą lata!

(z dumą) No! kapryśną być może rozumna... bogata

Piękna . . . księżęcą mitrę przynosząca w wianie

O! sądzę taka partya nie na zawołanie.

(zamyślony)

Kogo by tutaj . . . kogo . . . ha! w tém trudność leży

Że nic a nic dziś nie znam téj naszej młodzieży

(z bólem)

Dawniej — przed mym upadkiem — był poczet nie mały

Przyjaciół i kuzynów — ale gdy zajrzały —

Bieda — nędza pod dach mój . . . (z ironią) O! teraz powrócą

I z kłamanem uczuciem w objęcia się rzuca

I ścisnąć będą (z siłą) Podli

(zamyśla się znowu)

Jak tylko odbiorę

Rudawę i Mogilnik — natychmiast zabiorę

Elię, Jana i na wieś (zakłopotany) Tylkoż mi mówiono,

Że tam pałac mój trochę zrujnowany pono

(z gniewem)

O! ten Baron przekłety (spokojnie) Na to się naprawi

A zresztą na tymczasem Markoni wystawi,

Jaki letni pałacyk (zamyśla się) potem wybuduję

Cukrownię — to jak mówią dziś się procentuje. —

A z resztą zmian żadnych — o! żadnych nie zrobię

(z ogniem)

Niech się wszyscy odstępcy — niech się Baron dowie

Że Janusz wierny ojców pamięci i sławie,

Ani kołka nie zmienił, w swój starój Rudawie!

SCENA VII.

KS. JANUSZ. — HR. KALIKST.

HR. KALIKST (wchodząc)

Najniższy sługa Księcia!

KS. JANUSZ (z radością)

O! i jakież Bogi
Przyniosły Cię tu Hrabio! mój pocziwy — drogi!
W sam czas mi dziś przybywasz. —

HR. KALIKST.

Cieszy mnie to szczerze.

KS. JANUSZ (wyjmuje list barona)

Zgadnij Hrabio! co leży w tém oto papierze!
Coś! coś bardzo pięknego doprawdy!

HR. KALIKST

(wyciągając rękę skwapliwie po papier)

Kazanie?

KS. JANUSZ (wesole)

Coś dużo lepszego!

HR. KALIKST (wciąż wyciągając rękę)

Nowa modlitwa?

KS. JANUSZ (trochę niecierpliwie)

A! nie!

To więcj warto!

HR. KALIKST.

Chyba relikwie!!

KS. JANUSZ (śmiejąc się)

Rudawa!....

SCENA VIII.

KSIĄŻĘ, HRABIA, ZDZISŁAW.

ZDZISŁAW (wchodząc)

Witam Panów. —

HRABIA (kwaśno)

Witamy.

KSIĄŻĘ (obracając się wesoło)

A! Pana Zdziśława

Doskonale żeś przyszedł — (do obu) siadźcie przyjaciele

Słuchajcie! mam dziś nowin wiele — bardzo wiele! . .

(siadają — Hrabia po prawej — Zdziśław po lewej stronie stołu — Książę na fotelu we środku)

HRABIA.

No słuchamy —

ZDZISŁAW.

Słuchamy —

KSIĄŻĘ.

Zaraz — Dzisiaj z rana

Odbieram list — zgadnijcie od kogo (chwila milczenia) od Pana Barona —

ZDZISŁAW (z oburzeniem)

Co? Barona!?

HRABIA (zdziwiony)

Cóż on w sobie mieści?

KSIĄŻĘ

Dziwne rzeczy! słuchajcie tylko jego treści!

(rozwija list Barona i czyta)

„Książę!”

„Z prawdziwą przykrością dowiedziałem się, że Książę czeniłeś dobrą moją sławę publicznie — i co większa odgrażałeś się wytoczeniem mi jakiegoś processu. — Sądzę, iż sam Książę wiesz o tém dobrze — że ani pierwsze nic szkodzić ani drugie zastraszyć mnie nie może. —

Tak niewdzięczne jednak postąpienie ze strony człowieka, którego szanuję — i którego jestem przyjacielem — zabołec mnie musiało — a to tembardziej — że w tych właśnie czasach — obmyśliłem sposoby — któreby los Twój Książę — smutny — ale smutny z własnej Twojej winy — polepszyć mogły.

Na dowód czego — gniewy Jego i dasy, uważając za nierozważny wybuch złego humoru — i przebacząc mu je za-tém — ofiaruję Księciu dożywotniej pensji Złp. 2000, które każdego czasu od kassjera mego odebrać możesz. —

Przyczém miło mi etc. Baron Mikołaj.“

ZDZISŁAW

(który słuchał listu z oznakami najwyższego oburzenia porywa się)

Ha infamis! daj Książę, ja mu list ten wbiję

W twarz jego podłą — (z uczuciem biorąc rękę Księcia)

Książę! o! póki ja żyję

Nikt Cię tu nie obrazi — i nikt Twojej sławie

Bezkarne nie ubliży!

KSIAŻĘ (zenując go)

Ależ mój Zdzisławie!...

ZDZISŁAW.

Obedrzeć... zabić żonę i szlachetnej dumie
Taką ranę zadawać...

HRABIA (powoli do Zdzisława)

Ten działa rozumnie

Kto powoli rozważa... Pan w gorącej wodzie
Snać kąpany!... gwałtowność...

ZDZISŁAW (przerywając z gniewem do Hrabiego)

A pan widać w lodzie

Umiesz policzki znosić...

KSIAŻĘ.

Powoli, powoli!

Nagadamy się o tém następnie do woli!

Zdzisław młody — gorący — nie można się dziwić,

Młodość się musi ogniem i płomieniem żywić —

Później będzie inaczej — teraz poczekajcie

Tu oto moja na list odpowiedź (bierze papier na którym pisał)

Słuchajcie!

Panie Baronie!

Ofiarę pańską jakkolwiek małą — jakkolwiek niewyrówna-
jącą ani w tysiącnej części słusznym, na Boskich i ludzkich pra-
wach opartym pretensyom moim — postanowiłem jednak akce-
ptować i akceptuję — z wyżej wymienionych jednak pretensyi
nie kwitując bynajmniej — Z szacunkiem i poważaniem

podpisano Książę Janusz na Mogielnikach i Rudawie.

(skończywszy czytanie z dumą)

A co? źle?

ZDZISŁAW (z bolesnem podziwem)

Książę! więc Ty! — Ty to odpisujesz?
Ten szmat barońskiéj łaski — Ty bierzesz — przyjmujesz?
A! Panie! Panie!

KSIĄŻĘ.

Tak jest — bardzo naturalnie
Pomyśl! Baron opinią znegany moralnie,
Ścigany jéj przekleństwem — dziś w końcu rozumie,
Że, skradzione trza oddać — lecz w swéj grzesznój dumie
Niechce zaraz ustąpić; ale tak powoli,
Niby to jakby z łaski — z własnéj dobrej woli,
Dawać będzie po trochu — ja zawsze przyjmuję
Zawsze z podziękowaniem — ale nie kwituję;
Tak idąc do nowych żądań mam wyjście otwarte,
I cóż? alboż nie prawda, że na pewną kartę,
Gram w ten sposób z Baronem? No i cóż u kata
Stary Janusz, przyznajcie — nie zły dyplomata
Troche z wolna, to prawda — no! lecz tym sposobem
Idę do celu pewno — i wiem że przed grobem,
Stary ojców majątek méj córecę zostawię,

(z uśmiechem)

I spoję was obydwóch w méj pięknej Rudawie.
No? cóż myślicie?

ZDZISŁAW.

Książę Ty z nas żartujesz
Powiedz! wszak prawda Panie! Ty tylko probujesz
Nas obu — a więc dobrze — znam Cię i nie wierzę
Żebyś mógł przyjąć. . . .

KSIĄŻĘ (seryo)

Owszem — i przyjmuję szczerze

Słowo honoru!

ZDZISŁAW.

Jakto, więc Tobie się zdaje,
 Na seryo, rzeczywiście — że gdy Ci on daje,
 Jakaś tam pensję nędzną — te parę tysięcy
 To chce się już poprawić — to Ci odda więcej,
 Odda wszystko? dla czego? kto go tutaj zmusi?
 Na złodzieju dobrocią — czyż kto grosz wydusi?
 Opinia? Lecz gdy przyjmiesz... jutro wśród salonów,
 Opinia podłych Hrabiów, i jak on Baronów
 Powie że Baron zacny — że Baron szlachetny,
 Że Baron poświęcenia czyn wypełnił świetny,
 Bo dał chociaż mógł nie dać — cóż żądać od niego?
 Książę przyjął? ha dobrze — a więc kontent z tego,
 Przyjął tyle — znać mu się nie należy więcej,
 Sprzedał swoje pretensye za parę tysięcy!

KSIĄŻĘ (przerywając)

Przecież ja nie kwituję!

ZDZISŁAW.

Ależ Książę! Książę!
 Czyż opinię Barona — obchodzi lub wiąże
 Pokwitowanie Twoje! O! Książę się myli,
 Bardzo — bardzo w tym względzie — od przyjęcia chwili,
 Pożegnaj się z Twoą dumą — z Twoją dobrą sławą,
 Tyś już sługą Barona — i Baron ma prawo,
 Powiedzieć że Cię wspiera — dobrodziejstwy darzy
 I powie — gdy się Książę raz jeszcze poskarży,
 Żeś niewdzięczny!... A zresztą i gdzież owa sławna —
 Duma Twa i ta hardość — i ta godność dawna?

KSIĄŻĘ.

No proszę! cóż to znowu ubliża godności
 Odbierać to co swoje?

ZDZISŁAW.

On Ci jak z litości

Rzuca łachmany łaski — a Ty je przyjmujesz
Chylish czoło — i rękę zbrodniarza całujesz...

(chwila milczenia)

O! Książę! Tyś jak ojciec przyjął go z początku,
Kochał go i wierzył mu — On z ojców majątku
Wypędził Cię — i gdyś Ty słuszną zgrozą zdjęty,
Dopominał się swego — on — podły zawzięty,
Mówiąc — żeś zbyt zuchwały — żeś nudził — żeś zrzędził,
Ostatnią wioskę zabrał — i precz Cię wypędził
Z ostatniego schronienia. — Cóż zrobił z Twą żoną?
Chorą — umierającą? — z łóżkiem wyniesiono
Na mróz!... umarła przebacząc — lecz czyż Tobie,
Wolno przebaczyć także? Wolnoż na jój grobie?
Podać rękę mordercy? Tak prędko, tak wcześniej
Zapomnieć jój męczeństwa? nie jękniesz boleśnie
Nie zadrzy bólem duch jój bujający w Niebie?
Książę! o wszak pamiętasz, gdy na jój pogrzebie
Złożono skromną trumnę w zabłoconej glinie.
On szydził — mówiąc! Patrzcie jak ród wielki ginie!....

(z zwrastającym ogniem)

I dziś on! on! tenże sam! ten zbrodniarz bez serca,
Złodziej Twój ojcowizny — Żony Twój morderca
Bogaty Twoją krzywdą — ze swój wysokości —
Rzuca Ci z swego stołu — ogryzki i kości!
Jak żebrakowi — jak psu!... Czyż ojców Twych cienie
Nie grożą Ci pogardą?... Serca Twego drzenie
Nie ostrzega Cię?... Książę! jam dziecięciem ludu
Zrodzony w pośród cierpień, łez krwawych i trudu,
Wśród pól się wychowałem — w siermiedze i boso
Wśród biednych co pracują nie piórem, lecz kosą —
O! ja nie mam tradycyi — ani szereg długich
Antenatów po za mną — ani koron — Plugi —
Sierpy — kosy — i praca oto herby moje,
I całej méj fortuny — tych rąk oto dwoje,

I to serce — i głowa — a jednak na Boga,
Mnie — mnie — chłopu! ta niby dyplomacyi droga
Nikczemną się wydaje —

(Książę brwi marszczy — Zdzisław wolniej)

Więc to podejściami

Myślisz go Książę zwalczyć? czyż go to nie znamy?
Jego! mistrza wykrętów! wszak tego ślad krwawy
Masz na sobie.... Ty Książę szlachetny i prawy,
Chcesz zwyciężyć Barona — finezyą -- podstępem,
Jego.... któremu kłamstwo było życia wstępem!
Któremu fałsz i podstęp, jest życia potrzebą —
Któryby sprzedał dusze — oddał raj i Niebo,
Za jeden zręczny wybieg!....

(przez cały powyższy ustęp we drzwiach na lewo stoi Amelia nie postrzeżona, z okiem pełnem uwielbienia wlepionem na Zdzisława — za nią stoi Gustaw)

KSIĄŻĘ (niecierpliwie)

Ależ mój Zdzisławie

Wszystko to bardzo pięknie — ależ ja w Rudawie
Słuchając Cię nie będę — jeśli dziś porzucę
Tę jedyną sposobność, — jeśli dziś odrzucę,
Tę ofiarę Barona — te parę tysięcy
Baron się znowu cofnie — Baron nie da więcéj
Zresztą, kiedy tak mówisz, daj mi środek inny
Ale dobry — praktyczny — pewny -- nie dziecinny,
Odzyskania fortuny. —

(chwila milczenia — Książę z uśmiechem)

Coś Ci trudno Panie?

ZDZISŁAW.

O nie! jam Ci już dawno powiedział me zdanie
W tym względzie. — Ja mam sposób, ale niech się Książę
Przed Baronem nie korzy — przyjęciem nie wiąże. —

(z flegmą)

I mnie działać pozwoli. — Baron albo zginie
Albo odda co ukradł — Ten środek jedynie
Do celu doprowadzi!....

HRABIA (porywając się przestraszony)

A! Jezus Maryja!

Toż to zbrodnia! kryminał — skandaliczna hryja
W imie Ojca i Syna!....

KSIĄŻE (szydlerczo)

Myślałem że w głowie
Artysty — chociaż zawsze szalonej w połowie
Jest gdzieś — na dnie — głęboko w ukrytym zakątku
Miejsce — choćby maleńkie — dla trochę rozsądku
Omyliłem się widać —

(łagodniej)

Co Ci się przyśniło
Z Baronem — w jego domu walczyć pięści siłą!
Baron nic więcej nie chce — swemu lokajowi,
Każe Cię za drzwi wypchnąć — i krzyku narobi,
Żem ja zbójca i zbrodniarz — że go zabić chciałem
Żem napaść nań zarządził — siepacza nasłałem,
I process mi wytoczy — i opinia cała,
Która dotąd tak szczerze za mną obstawała,
Przeklnie mnie lub wyśmiej. —

(z czułością)

Twoje poświęcenie
Twą przyjaźń dla mnie — ja znam — szanuję i cenię,
Lecz tyś młody — zapalny — ja mam doświadczenie
Zdobyte wiekiem, bólem, walką i siwizną —
Bóg widzi jak gorąco z moją ojcowizną
Pragnąłbym się zobaczyć — ależ bez możliwości
Wygranęj — Ciebie na zgubę — a mnie na przykrości
Narażać nie pozwolę — „Ażeby zwyciężyć,
„Trza wprzód rozum, i zrzeczność ku temu wyteżyc
„By przeciwnika uspić osłabić do szczętu“
Uczy Król dyplomatów Książę Benewentu —
W tym punkcie z nim się godzę — i wierz mi Zdzisławie
Mimo Twoich dowodzeń — że będę w Rudawie

Tak jak dawniej panował — mam nadzieję błogą
 Mam pewność — Idąc moją raz wskazaną drogą
 Tą drogą — jasną — prostą — pewną — bo... legalną. —

HRABIA.

Święte są słowa Księcia! tak! siłą moralną,
 Siłą naszego ducha — bezcielesną — wielką,
 W obec której moc ziemską — jest drobną kropelką
 Przy oceanie — Siłą czystą nie orężną,
 A panującą wszędzie — i wszędzie potężną,
 I Twą powagą chłodną — a bierną godnością
 Niewzruszonym spokojem — szlachetną biernością,
 Znosząc żarty z pokorą — modląc się w cierpieniu
 O! modląc się — wciąż modląc — i cierpiąc w milczeniu
 Księżę zwalczysz Barona — przekonasz naprawisz,
 Sam odzyskasz majątek — i grzesznika zbawisz. —

ZDZISŁAW.

Ha! ha! dziwna doprawdy! Pan hrabia nie młody
 A wyobraźnia Jego tak pełna swoboby,
 I taka dziwnie lekka — pędzi — leci — płynie
 I uciekłszy od ziemi — aż gdzieś w niebie ginie
 Ależ..... tu idzie

KSIAŻĘ (przerywając niecierpliwie)

Co tam dość już dzisiaj o tem
 Rozprawa ukończona — a resztę na potem
 (biorąc czapkę)

Choć to trochę nie grzecznie, darujcie Panowie
 Niespokojny jest człowiek, gdy sprawa na głowie
 Sam list chciałbym odesłać. —

ZDZISŁAW (ze smutkiem)

Więc nie odwołałnie?

KSIĄŻĘ.

Najzupełniej stanowczo. —

HRABIA.

To bardzo moralnie!

I by Bóg Baronowi tchnął myśli cnotliwe

Biegnę zakupić zaraz spiewaną wotywę

Ze czterema świecami. — (wychodzi)

KSIĄŻĘ.

Żegnam Cię Zdziśławie! (wychodzi)

SCENA IX.

ZDZISŁAW, AMELIA, GUSTAW i JAN.

ZDZISŁAW.

(który żegnał wychodzących, odwraca się i spostrzega Amelią i Gustawa, którzy wychodzą z pokoju Amelii, za nimi Jan)

A witam! witam Panią! (do Gustawa) Jak się masz Gustawie.
Słyszeli Państwo?

GUSTAW (smutnie)

Słyszałem.

AMELIA.

Niestety słyszałam.

ZDZISŁAW.

I cóż?

AMELIA.

Za nim Pan przyszedł — prosiłam — płakałam

By hańbą nie okrywał swojej głowy siwój

(z bólem) Nic, nic nie pomogło.

JAN (na stronie)

Hm! sądny dzień prawdziwy,
Dzisiaj wstając, znać stanął wpierw na lewej nodze

ZDZISŁAW (do Gustawa)

Cóż Ty na to?

GUSTAW (smutnie)

A cóż? nic — żegnam i odchodzę (odchodzi)

JAN (zatrzymując go — po cichu)

Proszę Pana! czy Księżę na prawdę jest chory?

GUSTAW.

Bardzo! i nie pomogą już żadne doktory
Żadne apteki —

AMELIA (dotąd zamyślona — n. s. z energią)

O! czemużem nie mężczyzną!...

JAN (do Gustawa)

Jak się zwie ta choroba?

GUSTAW.

Głupstwem lub zgnilizną. —
(wychodzi — zasłona spada)

KONIEC AKTU I.

AKT II.



SCENA I.

(Mieszkanie Janusza jak w poprzednim — tylko prócz dawnych mebli — na lewo widzów stoją stalugi malarskie — na nich obraz — przed stalugami krzesło — na boku stół z paletą — farbami i pędzlami)

AMELIA — MARTA

(Marta ubrana bardzo ubogo — jak zwykle chodzą biedne kobiety Warszawskie)

AMELIA.

Więc mówicie że córka wasza bardzo chora?

MARTA.

Od tygodnia panienko, ale dziś i wczora
To już nie wiem co robić — jakieś zimno — mdłości
I gorączka okrutna — i łamanie kości
Jęczy biedna, aż serce pęka od żalości —
I dziecko coś nie swoje — a tu taka zima —
Trzebaby ciepło trzymać — a na drzewo nie ma
(placze) Bięda — bięda sierotom....

AMELIA (n. s.)

Serce mi się kraje
Mój Boże! a nam samym na drzewo nie staje. —

MARTA.

Kiedy zięć mój żył jeszcze, szło nam nienajgorzej
Krzętał się — wciąż pracował całutki dzień Boży

I był chleb — (z westchnieniem) Ale zginął — Panienka wie — wtedy...
 Pani! świeć mu nad duszą! więc zaraz i biedy
 I choroby nas naszły — dzieci małych czworo
 Tu by trza zapracować — tu doglądać chorą,
 A rozerwać się trudno — oj! biedna nieboga
 Niewiem już rady dalej (całując w rękę Amelię)

Oh! Panienko droga

Kiedy to lepiej będzie?...

AMELIA (uśmiechając się)

Da Pan Bóg że z wiosną
 Jak ten śnieg brudny zginie — jak kwiatki podrosną,
 Jak Jaskółki przylecą, wtedy będzie cieplej
 Będzie zdrowiej, weseliej — radośniej i lepiej
 Wiosna, słońko uzdrowią i ciało i duszę...
 (n. s.) Co tu robić?... Barońskich pieniędzy nie ruszę
 Za nic w świecie!... nic nie mam... jak jęj tu pomogę?!

(zamyśla się, potem z radością do siebie)

Prawda! mam parę sukien, jedną oddać mogę —
 (głośno) Poczekaście tu trochę! (wybiega do swego pokoju)

MARTA (patrząc na odchdzającą d. ś.)

O! żebyś ty miała
 Grosz choć jeden — biednemu byś go jeszcze dała
 Poczciważ bo to dusza!.... ale cóż! nieboga.
 Sama biedna! nie może!...

AMELIA (wchodzi niosąc w rękę zawiniątko)

Moja Marto droga
 Pamiętaj! niech się ciepło ciągle trzyma chora
 Zimno szkodzi — dziś jeszcze wam przyślę doktora
 A wieczorem tu przyjdźcie herbaty wam zrobię
 Dla chorój — (oddając zawiniątko)

A tymczasem weście ot to sobie

Sprzedajcie lub zastawcie — zróbcie co tam chcecie —
I drzewa kupcie — darujcie! ale sami wiecie
Że wiele nie mam — trudno

MARTA (z rozrzewnieniem)

Niech Ci Bóg nagrodzi!
Niech Ci da ujrzeć chwilę — co wszystko osłodzi!

AMELIA (przerywając)

Ależ....

MARTA.

(całując jej rękę którą Amelia wyrывa)

Niech Ci na męża da wielkiego Pana
Lub Króla.....

AMELIA (z uśmiechem)

A! niechcę nie! ja wolę ułana.

MARTA (kończąc)

Za to żeś litościwa dla biednego człeka.

AMELIA.

O! dość dość moja Marto, wszak tam chora czeka
I zimno, głódno u was, więc już nie dziękujcie
A! lepiej mi przebaczenie, proszę i darujcie
Że nic więcej nie mogę....

MARTA (wychodząc)

O! panienko droga!
O Twe szczęście ze łzami będziem prosić Boga! (wychodzi)

SCENA II.

AMELIA (sama patrząc za odchodzącą)

Jak to boli, jak boli — takich cierpień, nędzy
 Niemódz niczem osłodzić — oh! i brak pieniędzy,
 I ubóstwo jest czasem bólem i przykrością. —
 Gdy nie raz serce pęka — współczuciem — litością
 Wśród tych twarzy wybladłych — wychudłych od głodu
 Ust rozpaczą ściśniętych — zsiniałych wśród chłodu
 W obec nędzy, co z bólu tarza się wśród błota
 Nie módz łyzy jednej otrzeć — i czemu?.... bo złota
 Troszeczek złota niema!....

(po chwili) Niewiem jak bogaci

Znieść mogą w okół siebie, tylu biednych braci
 Tyle cierpień leż tyle! jak się można bawić
 Gdy ktoś umiera z głodu — gdy go można zbawić,
 Od rozpacz — od śmierci, jakim drobnym datkiem
 Okruszyną swych zbytków — swoich uczt ostatkiem —

(zamyśla się smutnie — po chwili z zapałem)

A jednak o ubóstwo!... jam Ci winna tyle
 Najdroższe najjaśniejsze, życia mego chwile
 Tyś mi z sobą przyniosło — Tyś mnie nauczyło
 Czuć rozkosz poświęcenia — Tyś mnie ochroniło,
 Od form — szaleństw, przesądów spruchniałego świata!
 Gdybym była jak dawniej Księżniczka bogata
 To Książęce pałace i pyszna Rudawa
 Byłyby duszne — ciasne dla mego Zdzisława,
 Dla tego dziecka ludu — co jak dąb zielony
 Nie lubi oranżery — zwiądlby przesadzony
 Do sztucznej ziemi — zmarłby w tym chińskim ogrodzie
 Sam jeden w pośród karłów — tęszniąc ku swobodzie
 A może też ja sama — wśród próżniaczych marzeń
 Pędząc chwile bezbarwne — bez cierpień, bez wrażeń

Rozpieszczona — zepsuta, w wir zabaw porwana,
 Chłodem formy — przesądów — zgnilizny owiana
 Tak bym była zaślepła — że już moje oko
 Niebyłoby dostrzegło pod szorstką powłoką
 Tych skarbów tam ukrytych — może moje serce
 Zduszone — zamrożone, w uczucia iskierce
 Zrozumiećby nie mogło, téj duszy ognistój
 Jak lawa wulkaniczna — a niby łaza czystej
 Bochaterskiej odwagi — nie patrząc na nie
 I serca co potrafi tak kochać bez granic
 I orlego polotu, téj myśli młodzieńczej
 Co tak cudnie skroń jego w chwilach natchnień wieńczy

(z zwrastającym zapalem)

Jakiż dzisiaj był piękny — z oczu mu tryskały
 Zapału iskry — słowa jak potok się lały
 Potok prawdy ognistój — tak był dumny — hardy
 I gdy szczydził — głos drżał mu — a był silny — twardy
 Spokojny kiedy mówił: — „Pozwól Baron zginie“!

(zamyśla się — po chwili)

Mówią, że miłość mija — oh! moja nie minie
 Mnie z nią tak dobrze — lubo — jam z nią tak szczęśliwa
 Przyszłość w pracy — z nim — przy nim — jak zielona niwa
 Jak błękit nieba — jak cicha przezroczysta fala
 Wabi mnie — pieści — ciągnie — uśmiecha się zdala.....

(zamyśla się po chwili)

O! szczęśliwe ubóstwo! co dumną Księżniczkę
 Starego rodu panów — ostatnią dziedziczkę
 Wyrwało z objęć zbytku — prochów i przeszłości
 Rozgrzało ogniem sztuki — natchnienia — miłości
 I rzuciło w ramiona szlachetne i młode
 Dziecka ludu — Dziś czuję całą mą swobodę. —
 Widzę przyszłość mą jasną — i na szczęścia progu,
 Całą duszą dziękuję za ubóstwo Bogu!....

(siada przy stoliku — i zamyśla się)

SCENA III.

AMELIA i ZDZISŁAW.

(Zdzisław wchodzi nie postrzeżony — zatrzymuje się przy drzwiach, — do siebie patrząc z uśmiechem na Amelią)

ZDZISŁAW.

Smutna? — ... nie! zadumana — myśl jęj gdzieś tam w Niebie
Buja jak Anioł biały. (Zbliża się i staje przed Amelią)

AMELIA (sposzregłszy go podając mu rękę)

Czekałam na Ciebie!....

ZDZISŁAW.

Byłbym tu prędzej przyszedł — ale mnie spotkała
Pocziwa Marta — musiałem słuchać — płakała,
Gdy mówiła o Tobie — w swęj radości biedna!
Nie wie jak Cię nazywać —

(całując rękę Amelii z uczuciem)

Zawsze! zawsze jedna!

A raczej co dzień świętsza, lepsza i piękniejsza
I więcéj idealna — cudniejsza — jaśniejsza
Z sercem jak łza Anioła — z okiem jak marzenie
Pięknem a nie zgłębionem — i jak poświęcenie
Z taką duszą Anielską — z czołem niyb wiara
Białem — czystem — spokojnem — choć myśl i ofiara
Jaśnieją — błyszczą na niem — I kto czuć goręcéj
Kto święćcéj czuć potrafi!....

AMELIA (z uśmiechem)

Czyż jeszcze co więcéj?...

Pochlebstwem mnie do reszty zepsujesz Zdzisławie —
A jak się raz zepsuję — nie łatwo poprawię,

ZDZISŁAW.

Pochlebstwem? wszak wiesz Elio ja pochlebstw nie prawie
 Nikomu — tem mniej Tobie..... ja Cię nie zepsuję
 Ja Cię kocham i wielbię — i za to dziękuję —
 Bo na ziemi być szczęścia większego nie może
 Jak to co tu kochamy — móżdż wielbić w pokorze —
 Czcić jak bóstwo — i z kornie pochyloném czołem
 Klęczyć przed ukochaną — jak przed Archaniołem
 U nóg jęj złożyć serce — życie — przyszłość — sławę —
 I z ufnością spoglądać w jęj źrenice łzawe
 I nie być z sobą samym w bolesnej rozterce

(po chwili milczenia)

I wiedzieć, że to serce — to anielskie serce
 Z mojem związane uczuć nie zerwanem splotem
 Na wieki!... tak? nie prawdaż?

AMELIA.

Czy wąpiłeś o tem?

ZDZISŁAW.

Ja? wąpić?! o nie! nigdy — gdybym chciał — nie mogę.
 Wiara ta niby gwiazda ciężką życia drogę
 Rozjaśnia mi — rozświetla — wszystkie me marzenia
 Artystyczne zachwyty — radość czy cierpienia,
 Ona mi ozłacała. — Ile mi nad głową
 Snów złotych przeleciało. — Tyś była królową
 I Aniołem ich jasnym — Tyś moją Aldoną
 Jadwigą — Beatryxą — Maryą rozmarzoną
 Francescą — i Barbarą — Odebrać mi Ciebie
 I dać mi wszystkie barwy błyszczącej na Niebie
 Tęczy — ja bym jednej postaci nie wydobył z płótna,
 Przyszłość moja byłaby taka ciemna — smutna
 Taka ciężka — bezbarwna — mgłami otulona
 Że Elio! jabym nie zniósł — umarłbym!....

AMELIA.

A ona?

ZDZISŁAW.

O Niéj! — o! ja pamiętam nawet tu przy Tobie
 I nie zapomnę nigdy! we śnie ani w grobie
 Nie! nigdy! ale Elio jak dwa jasne słońca
 Dwa te uczucia wielkie — bez granic — bez końca
 Dwie miłości namiętne — dla niéj i dla Ciebie
 Jaśnieją na méj duszy — mego serca niebie
 Tamta mi treścią życia — Tyś mi życia kwiatem
 Obie splecione razem — życiem — szczęściem — światem —
 Więc gdyby mi kto Ciebie Aniele odebrał,
 Litości bym u Boga u Ciebie nie żebrał.
 Szedłbym tak jak dziś idę — samobójczą dłonią
 Nie przerwę wątku życia — oczu nie zasłonią
 Rozpaczy łyzy nie męzkie — Ból mój niosłbym dumnie
 Zamknąłbym go w méj piersi — jak w kamiennéj trumnie,
 A tak bym go pochował zazdrośnie — głęboko,
 Żeby go nie dostrzegło najbystrzejsze oko,
 I niosąc mój grób z sobą wśród życia kolei
 Żyłbym bez pragnień szczęścia — bez szczęścia nadziei
 Pracowałbym by umrzeć — walczył — żeby zginąć
 I życia cicho błagał by nie chciał płynąć
 Powoli — By gdy zagrzmie już zwyciężkie hasło
 Pękło jak struna lutni — lub jak lampa zgasło!

(chwila milczenia)

O bo moja najdroższa — ja nie mam na ziemi
 Serca — coby jak Twoje siłami wszystkimi
 Kochało mnie — Bez Ciebie — bez chwil tych przy Tobie
 Świat stałby mi się grobem, ja byłbym jak w grobie
 Sam — sam jeden.

(p. k. m. z zapałem.)

Czy wiesz Ty co ten wyraz znaczy?
 Ile on bólu kryje — zwątpienia — rozpacz?
 Kiedy nikt nas nie żegna i nikt nas nie wita,
 Nikt się za nas nie modli — nie tęszni — nie pyta,

I żadne dla nas serce nie drzy i nie bije
I gdy nie ma istoty co kocha i żyje
W nas i dla nas!... o! wtedy.....

AMELIA (porывczo)

Mój drogi mój miły
Zkąd Ci dzisiaj ten smutek? zkąd Ci się przyśniły
Marzenia takie czarne? wszak masz mnie przy sobie,
Kochającą — wielbiącą — zatopioną w Tobie, —
Mój drogi! my oboje płakaliśmy tyle
I tyleśmy cierpieli — czemuż i te chwile
Zatruwać przypuszczeniem? Wstydź się Tyś mężczyzna
Na Twém czole szlachetna — bohaterska blizna
A rozpacz — łzy — zwątpienie — mowy Twojej treścią.
O! czyż dotąd Zdzisławie nie znasz się z boleścią
Czy się jój lękasz jeszcze?

(z uśmiechem)

Ot! lepiej mój drogi

(wskazując na obraz stojący na stalugach)

Nowy twór mój fantazyi — maluczki ubogi
Obejrzej okiem mistrza powiedz czy co warty.

(grożąc mu z uśmiechem)

Tylko proszę Cię bardzo.... bądź szczery — otwarty
Nie lękaj się zniechęcić uczennicy Twojej
Ona się smutku więcej — niż nagany boi.

ZDZISŁAW

(wstaje — przypatruje się przez chwilę obrazowi potem jakby do siebie)

A! dobrze! bardzo dobrze! ta energia w twarzy
Kobiecej — pięknej ogień co się w oku żarzy.

(zapalając się)

To czoło — gładkie — białe — a teraz zmarszczone
Te brwi gniewnie ściągnięte — włosy rozpuszczone
Dzielne ściśnięcie miecza — tą dłonią kobiecą
Te usta w pół otwarte, z których zda się lecą
Palące słowa gniewu — szyderstwa pogardy
Ta prostota postawy, — ten rzut głowy hardy

I nawet te draperye tak lekko rzucone,
Tak cudnie fałdowane — wszystko wykończone
Wybornie! po mistrzowsku! — ... oh! to arcydzieło

(do Amelii ściskając jej rękę)

Moja Elio! Twe serce które tak pojęło
Chrzanowską — w owój chwili gdy polska niewiasta
W niej na obrońcę kraju, bohatera wzrasta,
Co tę wielką legendę ustroiło w ciało
I pojawiaszy, tak cudnie odtworzyć umiało —
Takie serce świętością — tli w niem ogień Boski
I takie serce Elio! jest sercem Chrzanowskiej!

(z zapalem)

O! pozwól mi ten obraz! niech go świat zobaczy,
Miasto nasze pocziwe pojmie co on znaczy —
I niech niewiasty nasze poczuja w swém łonie
Ten ogień co tu w oczach bohaterki płonie!
I niech wielbia Chrzanowską z mieczem i pochodnią.

(biorąc obraz)

Żegnam Cię — żegnam Elio! — spieszę się bo zbrodnią
Każda chwila stracona! . . . takie tylko słowa
Winny dziś być mówione —

(całując rękę Amelii)

Żegnam Cię bądź zdrowa!

(wybiega)

AMELIA.

Zdzisławie! mój Zdzisławie! przecież do widzenia!

ZDZISŁAW

(we drzwiach zatrzymuje się i poselając od ust pocałowanie)

Do jutra adio!

SCENA IV.

AMELIA (sama)

Zapału — entuzjazmu —

Zawsze pełen uniesienia.

(z uniesieniem)

Przestać kochać Ciebie!
 Mój artysto! mój drogi!... na ziemi czy w Niebie,
 Nie! nigdy — o! nigdy — bez Twych słów promiennych
 Bez uczuć Twoich żaru Twych marzeń płomiennych
 Bez ognia co w Twój piersi tli niezgasłym żnierzem
 Bez myśli co jak orzeł niespełnany niezem
 Leci choćby na słońce —

(z przestachem)

Oh! mnie, zimno, ciemno
 I czuję w okół siebie woń grobów tajemną
 Chłód i śmierć!....

(z zapalem)

O! tak z Tobą — z Tobą tylko jednym
 Mój chłopie — bohaterze — bez nazwiska — biednym
 Ja żyć mogę i będę!....

(siada przy stoliku i zamyka się, po chwili środkowymi drzwiami wchodzi Artur ubrany
 według najświeższej mody nie postrzeżony przez Amelię, zbliża się i chrząka.)

SCENA V.

AMELIA — ARTUR.

AMELIA (porywając się przestraszona)

Ah!

ARTUR (kłaniając się)

Mademoiselle la Princesse — Pani mi wybaczy
 Że śmiem nie przedstawiony....

AMELIA (z oburzeniem)

Ale cóż to znaczy?

Pan tu! tu! kto pozwolił Panu?

ARTUR

(z impertynenckim uśmiechem)

Pour vous connaitre

Lepiej — bliżej jak dotąd — mon amour qui va maitre
 Sprowadziła mnie tutaj.... prawda jam otwarty
 Szczerzy!...nie marszcz się Pani — wszak to nie są żarty
 Racz się choć raz uśmiechnąć — wysłuchać bez gniewu
 Je vous aime — parole d'honneur — je suis fou de vous
 Et cette folie jak piekło pali w moim łonie,,
 Od dni kilku Cię śledzę i ścigam i gonię

(patetycznie)

Je vous aime!

AMELIA (głosem drżącym z oburzenia)

Panie!

ARTUR (do siebie)

Zbladła, osłabła, zemdleje!

Une coquette!... oh! to daje więcej niż nadzieję —

(głośno)

O Tak Pani! powiedzieć od dwóch dni już chciałem
 Że Cię kocham — oh! kocham duszą — sercem całym!

(zapominając się — z dumą)

I tem sercem — tem sercem barona Artura
 Takim trudnem — kapryśnem! — Zapytaj się która —
 Z dziewic naszój stolicy — nie dałaby życia
 By przy swem łonie uczuć — tego serca bicia
 Choć raz jeden — choć chwilę? ...Pani sama jedna
 Masz go à peu près całe —

(z efronterją)

Tyś uboga, biedna!

Ja Cię otoczę zbytkiem — karety i cugi
 I przepyszne mieszkanie — niezliczone sługi
 Les meubles des bois de rose — i paryżkie stroje
 Wszystko -- wszystko — o Pani na rozkazy Twoje,
 Tylkoż mnie kochaj — kochaj!...

AMELIA

(jakby do siebie — z najwyższą boleścią)

Więc to nie sen! to prawda!...
Mój Boże! mój Boże!

ARTUR.

Pani wątpi o tém
Ma foi! mówię seryo

(do siebie) *

Coś spogląda skromnie
Łzy ma w oczach!... wybornie

AMELIA (do siebie)

Śmie wyciągać do mnie
Dłonie swe — krwią méj matki nie zaschlą zbroczone
Dawać mi serce swoje — zbrudzone — spodlone!
I ten syn rozbójnika — méj matki morderca
Swą miłość ofiaruje — żąda mego serca!

(podnosząc z dumą głowę — i pokazując drzwi)

Wyjdź Pan?

ARTUR (zdziwiony)

Plaît — il?

AMELIA (coraz silniej)

Wyjdź Pan!

ARTUR (z przymileniem)

Mademoiselle la Princesse...

AMELIA.

Raz jeszcze — wyjdź Pan!

ARTUR (do siebie)

Upała się — ha! klękam
(klękając półgłosem — z westchnieniem)

Jess

(głośno wyciągając ręce)

Patrz Pani! Ciebie pierwszą na kolanach proszę
Do Ciebie — jak do Boga modły moje wznoszę,
Trochę — o! chociaż trochę — miłości wzajemnej,
Jeden uśmiech — jedno spój....

AMELIA (ze wzgardą)

Śmieszny i nikezemny!

(odchodzi powoli do swego pokoju)

SCENA VI.

ARTUR

(sam zostaje na kolanach z otwartymi ustami klęcząc)

Śmieszny! śmieszny, qui? moi? ona to wyrzekła!

(porywa się)

Sacre bleu! moi ridicul o! na imie piekła,
Zemszczę się! tak! Nikezemny...eh! no miejsza o to,
Ależ śmieszny! i wtedy gdym jój zbytki — złoto,
Świetne miejsce kochanki ofiarował u mnie!
Ona śmiała ofiary me odrzucić dumnie. —
Śmiała mnie nazwać śmiesznym! o! poczekaj żmijo!

(spokojniej otrzepując chustką kolana)

Żadne Bogi przed moją zemstą Cię nieskryją.
Tak tak piękna Infantko! zapłacę sowicie.
Ah jakżem się okurzył!

(ze wzgardą)

Nawet przyzwolicie

Klęknąć tutaj nie można — ni szmatki kobierca
W téj dziurze!

(z gniewem)

Ha! kobieto bez wstydu i bez serca!
 Mnie barona Artura — wyśmiać sponiewierać
 Pozwolić kurz i śmieci — u stóp swoich ścierać,
 Nazwać śmiesznym — mnie! śmiesznym! i odejść bezczelnie!...

(po krótkim milczeniu patrząc na drzwi pokoju Amelii)

Jaszczurka! ależ piękna a! piękna djabelnie!
 Jakie oko żarzące — jaka talia wcięta,
 Jakie biustu konturny! szkoda że zapięta
 Była dzisiaj pod szyję —

(z uśmiechem)

To zobaczym potem...
 Vraiment la femme très bien faite — Warto płacić złotem
 Takie wdzięki niewieście —

(patrząc w lustro)

Ależ i mnie przecie
 Niebrakuje nic także — nie wielu na świecie
 Równych mi pewnie!

(z zadowoleniem robiąc ruchy odpowiednie)

Ten wás! pewnoś siebie — mina
 Maniery — akcent czysty!... co chce ta dziewczyna!

(wzruszając ramionami)

Folle! .. z ogniem Ależ piękna — piękna! klnę się na mą duszę
 Bądź co bądź! à tout prix w końcu ją mieć muszę.

(wybiega i spotyka we drzwiach barona)

SCENA VII.

BARON — ARTUR.

BARON

(cofając się przed wpadającym na niego Arturem)

Ach! to Artur! gdzie? dokąd tak lecisz?

ARTUR (zatrzymując się)

Oh! mon père!

Przybywasz tu comme un ange!

BARON (z uśmiechem)

A! tak? tant mieux mon chère

Lubię Ci być pomocnym — Ależ powiedz proszę
Czemuś taki wzruszony? toć przecie nie wnoszę
Nie przypuszczam ażeby Księżniczka....

ARTUR

(kładąc palec na ustach — wskazuje pokój na prawo)

Chut! elle est là

(z tłumionym gniewem)

Odepchnęła — wyśmiała!....

BARON (syczącym głosem)

Ona się ośmiela?!....

Odpychać Cię Arturze?!

(ściskając pięść i wyciągając w stronę pokoju Amelii)

O! przekłety rodzic!

Więc duma twoja żyje — nawet w nędzy — w głodzie —
Więc niczém w piersi twoje nie rzucę zwątpienia
I wiara w jasną przyszłość strzedz was od spodlenia
Wciąż będzie — tak! ta wiara co wśród łez powodzi
Gdy już w starcu zamiera w dziewczynie się rodzi!...

(po krótkim milczeniu z uśmiechem)

Ależ to żarty!... wierz mi — chciała Cię spróbować —
Żeby Cię silniej rozgrzać — żeby wytargować
Coś więcej —

ARTUR (przerywając)

Ależ gdzie tam! ja obiecywałem

Więcej niżli dać mogłem — więcej niż dać chciałem,
Pamiętam Twe nauki — że to nie oszustwo,
Obietnic rozsypywać na wsze strony mnóstwo,
Że to jest zrzeczność tylko — więc téż nie szczędziłem,
Cudnych obrazów zbytku — błagałem — prosiłem,

Kleknąłem nawet — próżno! przekłeta dziewczyna
W oczy mi się rozśmiała odeszła...

BARON.

Gadzina!....

ARTUR. (z zapalem)

Ależ piękna! cudowna jakie kształty ciała,
Jakie ruchy głos jaki jaka rączka mała,
Jak cudnie umie patrzeć okiem roziskrzonym!
Flora — bóstwo baletu — przy niej koczko-donem,
Oh to Anioł!....

BARON.

Ostrożnie! idąc taką drogą
Zadaleko zejść możesz — zapalu coś mnogo
Dziwne fantazyi twojej — dziś przyrosły skrzydła,
Strzeż się oh strzeż Arturze żebyś nie wpadł w sidła
Zastawione już pewno przez Twego Anioła
Chcę Cię złapać.

ARTUR.

Jak?

BARON.

Na męża —

ARTUR (wzruszając ramionami)

Tu est fou! goła!

BARON (ściskając go)

Dobrze, dobrze Arturze! o Tyś ojca godnym
Tyś moim z krwi i ducha synem nieodrodnym
Dobrze, dobrze mój drogi (p. k. m) ale koniec końcem
Cóż myślisz robić dalej?

ARTUR (z zapalem)

Tak jak słońce — słońcem
Jakiem ja baron Artur — ona będzie moją
O! tak — musi być moją —

BARON (patrząc ciekawie)

Łatwo mówić moją
Bydź musi — lecz jak zrobić gdy się sprzedać nie chce
Gdy ją nadzieja zbytku — przepychu nie łechce
Jakiż tutaj masz sposób? ciekawym

ARTUR.

Wykradnę

BARON.

Bez jej przyzwolenia — bez wiedzy

ARTUR.

Par bleu! wpadnę
Gwałtem porwę jak swoją — gdy raz będzie u mnie,
Finita la comedia.... wszak Ojciec rozumie.
Ha, ha, ha!

BARON (z radością)

Myśl wyborna

(ściskając Artura)

O! genialne dziecko.

Ty znasz przez intuicyą — co długiem na świecie,
Życiem uczą się nimi — Ty wiesz — że gdy kupić,
Lub wyprosić nie można — trzeba siłą złupić
Trzeba zdobyć przemocą!.... co staje oporem,
Trzeba złamać — roztrzaskać.... lecz zawsze pozorem
Słuszności — łagodności okrywać należy,
Te czyny nasze! trudno! świat choć sam nie wierzy —
W cnotę — chociaż sztydzi z niej — z upadłych się śmieje,
I spogląda spokojnie — gdy się łyzy — krew leje
Chętnie się jednak w czułość i szlachetność bawi
Głośno o obowiązkach — o miłości prawi —

I mści się gdy wśród ciszy — spokoju — zabawy
 Zadraśnie jego ucho — krzyk rozpaczy krwawej;
 Więc jak najmniej skandalu — w świat puścić pogłoskę
 Żeś jój grubo zapłacił — zapisał jój wioskę,
 Albo — że się szalenie w Tobie zakochała,

(ze śmiechem)

I biedna zakochana — wykraść Ci się dała.
 Ja dziś Księcia do siebie na obiad zabiorę,
 Właśnie dla twych zamiarów masz wyborną porę.
 Lepszej już trudno żądać!

ARTUR

Rozumiem! pojmuję
 Lecę! wszystko urządzić!.... oh czuję już czuję!
 Jój oko przy mém oku!.... przy ustach jój usta!
 Adieu! stary! bon soir

(wybiega)

SCENA VIII.

BARON

(sam — patrząc za odchodzącym)

Głowa trochę pusta
 Nierozważna, zapalna, nie dziw — jeszcze młody
 Lecz gdy czego zapagnie, niema dlań przeszkody,
 Niema dlań Ojca — matki — bliźniego, świętości
 Wszystko jest gotów strzaskać — Przepyszne skłonności
 Przewyborny materyał —

(z uśmiechem)

Mam nadzieję błogą
 Że w świat pójdzie wygodną — wskazaną mu drogą
 I że zajdzie daleko —

(oglądając się)

Księcia coś nie słychać
 Ha trzeba spocząć trochę!

(siada na fotelu i opiera się — p. k. m. podnosząc głowę)

Ah! dziś już oddychać —

Swobodnie mogę przecie — dziś po tylu trudach —
 Wysilkach bezowocnych po zręczności cudach
 Bezskutecznych — zajaśniał dzień tryumfu jasny
 Dotąd zakres mych działań — był zbyt mały — ciasny
 Niedosć ich było zniszczyć — zhańbić było trzeba,
 Spodlić, ugiąć przed sobą — choć w nędzy — bez chleba,
 Stawali mi na drodze, — Ich duma — cierpienie,
 Jednały im przyjaciół — Chory na sumienie
 Lada chłystek obrzucił mnie kradzieży winą!...

(z gniewem)

I ten styrany starzec z tą błądą dziewczyną
 Wisieli mi nad głową jak miecz Damoklesa!

(z najwyższą radością)

Dziś on sługa mój płatny — a ona metressa
 Mego syna! victoria!

(z ironią)

i cóż filantropi

Wy! intruzy salonów — wy z mitrami chłopci
 Co tak chętnie stajecie w obronie hołoty,
 Patrzcie! Książę — Księżniczka — typy — dумы — cnoty
 I godności w nieszczęściu — sprzedali się oto
 Jak inni śmiertelnicy za mamonę złotą
 I za garstkę dukatów — garstkę — małą — lichą
 Ze mną — swym prześladowcą zgodzili się cicho,
 I bez waszej pomocy — sami i swobodnie!....
 I żyć już będziem odtąd w miłości i zgodnie,
 Tak jak Pan Bóg przykazał — ha! ha!...

(z ogniem)

O! tak! dziś zhańbionych

Tarzających się w brudzie — występkiem spodlonych,
 Kto się bronić ośmieli? Świat silnym usłużny
 Przykłaśnie mi — a oni ciężarem jałmużny
 Hańbą — wstydem zgnieceni — nie podniosą czoła
 Zwyciężyłem — złamałem! — dziada i anioła....
 Zepchnąłem do spodlenia i kału otchłani. --

(patrząc na drzwi Amelii)

Odepchnęłaś Artura — piękna dumna Pani

Gdy on Ci serce dawał — i zginał kolana
A co teraz?...

(słychać za sceną idących)

Lecz cicho! ktoś idzie. —

(wchodzi Książę za nim Jan)

SCENA IX.

BARON, KSIĄŻĘ, JAN, potem AMELIA.

KSIĄŻĘ

(sposłyszawszy Barona chłodno)

A! Pana

Barona!... miło mi bardzo mogąc powitać
U siebie... lecz daruj Pan że śmiem go spytać
Z kąd zaszczyt taki?.. czemu?

BARON (grzecznie)

Gdy Książę raczyłeś

Przyjąć ofiary moje — i gdy ocenileś —
Najszczerszą przyjaźń — z serca pochodzącą głębi —
Którą nic nie ostudzi — nie zniszczy — nie zziębi
Zdarzenie to tak dla mnie drogie i szczęśliwe,
Chciałbym uczcić — obchodzić jak święto prawdziwe. —
Uroczyste, tak Książę! bardzo uroczyste —
O! bo jakże to błogo, gdy zamiary czyste,
Jak łza, szczere — po tylu zarzutach bolesnych,
Krzywdzących posądzeniach — po gniewach niewczesnych,
W końcu są zrozumiane — uczute — pojęte
I sercem odpłacone — i sercem przyjęte. —
Więc chwilę taką wielką — taką chwilę złotą
Chciałbym razem przepędzić — i przyszedłem oto —
Prosić Księcia byś raczył — dzisiaj przyjąć u mnie
Obiadek skromny —

KSIĄŻĘ (n. s.)

Sądzę, że będzie rozumnie

Przyjąć! Baron widocznie słabiej i mięknie —
 Chwil kilka cierpliwości — a padnie i klęknie —
 Lecz ostrożnie! z godnością!

(głośno z powagą)

Z radością przyjmuję
 Zaproszenie to Pańskie — ale nie kwituję
 Z moich praw i pretensyi —

AMELIA

(wchodząc prędko i biorąc Księcia za rękę)

Ojciec chwilę jedną.

(odprowadza go na bok)

BARON (n. s.)

A do diabła! nie w porę! —

AMELIA (po cichu składając ręce)

Na matkę mą biedną,
 Którą on zamordował — a która dziś w Niebie
 Modli się za nas! Ojciec! oh ja błagam Ciebie
 Nie chodź — nie chodź mój Ojciec — Twoich włosów siwych
 Nie brudź — nie kalaj! —

KSIĄŻĘ.

W pośród wspomnień tkliwych.
 Interesu nie zrobim — interes jak wojna,
 Trzeba czasem podstępów — bądź proszę spokojna,
 Zawierz mi!

AMELIA.

Ależ

KSIĄŻĘ.

Dosyć!

(Amelia odchodzi smutna)

BARON (który nieznacznie uważał wszystko)

Brawo! stary tonie

Samochcę —

(z ironią)

dyplomata!.....

KSIĄŻĘ.

Więc Panie Baronie

Służę Ci — możem jechać —

BARON.

O! dzięki Ci Książę!

Łaska Twa już na zawsze me serce przywiąże —
Do Ciebie Panie!.....

KSIĄŻĘ (n. s. z uśmiechem)

Bah! dawno wiedziałem o tem.

BARON (n. s.)

Arturze! Twoja kolój! spiesz jastrzębia lotem

(spoglądając na drzwi pokoju Amelii)

Chwileczkę gołębico! wnet jastrząb tu spadnie!....

(wychodzą)

SCENA X.

JAN (sam)

I pojmiżę tu Panów! ten tego okradnie
Zabije żonę! z dzieckiem pozostawi w nędzy
Potém grzecznie się skłoni — da trochę pieniędzy
I na objad zaprosi — ot i święta zgoda!....

Pamięć ich, ba! i serca, jak bieżąca woda,
 Rzuć kwiat — ślinę — czy śmieci — tak samo popłynie
 I po tym i po owem jednako ślad zginie
 Pan go gotów uściskać —

(z oburzeniem)

tfu, urok do czarta,
 Czy téż uścisku człeka — ta gadzina warta.

(z żywością robiąc odpowiedni gest)

Na mój bo głupi rozum — to ot tak przez nogę,
 Lewo w tył — piętą w plecy — i marsz w swoją drogę. —

(zastona spada).

KONIEC AKTU II.

AKT III.



(Mieszkanie barona — salon duży — zbyt kownie ale bez gustu umeblowany — w głębi wprost widzów na prawo i na lewo drzwi — osłonięte aksamitnymi portyerami w czarne i żółte pasy — na prawo dwa okna z takimiż zasłonami. — Meble takż materyą obite — na lewo kanapa — nad nią duże lustro — przed nią stół założony papierami — kilka foteli na około — na prawo pod oknami szezłg duży — na ścianach kilka portretów mężczyzn z brodami krótko obstrzyżonemi w futrzanych czapkach — nad drzwiami wprost pejzaż przedstawiający wyścigi sankami — na stole pali się lampa.)

SCENA I.

ARTUR i AMELIA

(drzwiami wprost widzów wchodzi Artur z maską w rękę w futrzanej szubie — za nim dwóch ludzi w maskach niosą zemdloną i w futro okrytą Amelię — za tymi jeszcze dwóch zamaskowanych także — Artur ręką wskazuje szezłg na którym zamaskowani składają Amelię i stoją przy drzwiach.)

ARTUR

(zbliżając się do leżącej na szezłgu Amelii)

Wciąż nieprzytomna — zimna — no! nie to nie szkodzi —

(do sług stojących w milczeniu)

Wy precz! choćby dzwoniono — niech nikt nie przychodzi —

(służba kłania się w milczeniu i odchodzi. Artur patrzac na Amelię z uśmiechem)

Ha! mam Cię, mam Cię przecież — jesteś moją wreszcie
Najpiękniejszą w tém sławnem z pięknych kobiet mieście —
Moją!... i dałem dzisiaj znowuż dowód świeży
Żem gwiazdą — królem — mistrzem tutejszej młodzieży!...
Oszaleję z zazdrości — książęta — Hrabicze
Będą chcieli ją uwieść — attendez — panicze
Ze mną sprawa nie łatwa!...

(zbliżając się do Amelii)

Oh! jak się ocuci

Będzie scena rozkoszna — do nóg mi się rzuci
 Będzie błagać — zaklinać — i prosić i szlochać
 Ja solennie przysięgam — do śmierci ją kochać
 Aż nareszcie uczuciem — zwalczona — zemdlona
 Z uśmiechem — pocałunkiem — spłynie w me ramiona.

(zacierając ręce z radością)

Trzeba się przygotować —

(idzie do lustra i poprawiając sobie włosów — krawata — muskając i perfumując się)

Szarpała się trocha,

Przyżywała Zdzisława. — Czyż Pani już kocha?

Zdzisław!.. Zdzisław!..? que ce que c'est? z kądże imie takie

Brzmi jakoś nieszczególnie — peut — être c'est un laquai —

Tak, tak, lokaj z pewnością —

(przybliżając się do lustra ze złością)

Ah! Jacques niegodziwy

Jak on mnie ufryzował — sacre bleu — przedział krzywy!

Ma foi krzywy! podlec!... czekaj ja ci sprawię

Co tu robić? co robić? chyba iść!...!

AMELIA (słabym głosem)

Zdzisławie!

Ojcie! Ojcie!..

ARTUR.

Już zapóźno!

(zbliżając się do Amelii)

Pani! Bogini!

Aniele!

AMELIA

(podnosi głowę — siada na kanapę — i chwilę patrzy obłąkanym wzrokiem — potem z przestachem)

Boże! Boże! gdzież jestem?

ARTUR

(stawiając krzesło przy niej — na którym siada — z przymileniem)

w Świątyni

Twojej własnej — gdzieś Pani już odtąd królową,
 Gdzie rozkazem wszechwładnym, twe skinienie — słowo,
 A ten któregoś rano — gdy błagał w rozpacz,
 O Twój uśmiech... wyśmiała — wszystko Ci przebaczy,
 I zapomni téj krwawej — bolesnej obrazy
 Odda serce i duszę na Twoje rozkazy. —
 Tylko go kochaj! kochaj!...

AMELIA

(która siedziała nieruchoma nie słysząc słów Artura zrywa się i gwałtownie)

A więc jestem w mocy

Tego — tego?!!!

ARTUR (kłaniając się)

Barona Artura.

AMELIA (jakby do siebie)

I znikąd pomocy?!

ARTUR.

W jego sercu — w miłości — w twoich oczach Pani...

AMELIA (jak wyżej)

Ojcie! biedny mój Ojcie! do jakiej otchłani!..
 Przywiodły córkę twoją twe z baronem targi!..

ARTUR (biorąc jej rękę)

I po co te łzy próżne — i po co te skargi!
 Uspokój się —

AMELIA (wyrываяc rękę)

Precz! łzy? łzy? — kłamiesz! łzy nie cieką

Przy podłych! w łód pogardy stygną pod powieką
A Tyś podły! czy słyszysz — baronie Arturze?!..

ARTUR.

Pani!

AMELIA.

Jesteś nikczemny tak jak wszyscy tchórze. —

ARTUR.

Pani się zapominasz!

AMELIA.

Ha! Pan myślał pewnie
Że mnie ujrzyś u nóg twych — rozpłakaną rzęwnie
Złamaną — błagającą miłosierdzia, łaski,
A potem, że mnie olśnią twego złota blaski,
I pogodzę się z losem... ha! Panie Baronie
Znać w twój głowie szaleństwo — tak jak brudy w łonie.
O! niewiedziałeś o tém że twa żądza wściekła
I wszystkie razem wzięte cuda — sztuki piekła,
I cała ta bezczelna — głupia — podłość pańska,
I Ojca twego chytrość — olbrzymia, szatańska,
Zbiry złoto — i podstęp — przemoc i łagodność,
Przed spojrzeniem kobiety czującej swą godność
Idącej cnoty — dumy — i uczucia drogą
W proch upadną — a ona — rozdepcze je nogą!...
Ja zgiać czoło przed tobą! we łzach i rozpaczę
Ciebie błagać o litość?!.. nigdy!... umrzeć raczej!...

ARTUR (zmięszany)

Pa... pa... Pani, racz przyjąć tłumaczenie moje
Parole d'honneur....ja....

AMELIA (przerywając)

Proszę mi wskazać pokoje
Przygotowane dla mnie —

ARTUR (n. s.)

Ślicznie — doskonale
Siły się wyczerpały — w wymowy zapale,
I na sen się zebrało —

(głośno — wskazując na lewo)

Tu apartamenta
Czekają na nią —

AMELIA (patrząc przez okno do siebie)

Matko — matko moja święta
Siły — siły — odwagi!... pierwsze piętro!... Boże
Przebaczenia za krok ten!... ale hańby łoże
Nie dla mnie — oh! nie dla mnie!... Ojczy mój! Zdzisławie!
Bądźcie zdrowi — na wieki!

ARTUR (d. s.)

Jestem pewien prawie,
Że rozmyśla biedaczka — jakby z wysokości
Kaznodziejskiej wymowy — na piosnkę miłości
Zniżyć głosu kamerton. —

AMELIA

(odchodzi od okna i idąc ku drzwiom na lewo zamyślona półgłosem)

Zegnam was!

ARTUR

(idąc za nią gdy ona wychodzi na lewo)

Czy mogę?

AMELIA.

Jeżeli pan — pański ojciec — lub kto z twoich — nogę
 Postawi tu do jutra, — nim przejdzie połowę
 Tęj sali, — ja przysięgam na Boga — że głowę
 Strzaskam o bruk ulicy, — że słowa dotrzymam
 Pan wiesz, bo znasz mnie. —

(zamyka drzwi).

SCENA II.

ARTUR (sam)

— Soit ma parole — nic nie mam
 Przeciw temu — seulment — jedno słówko —
 (podnosząc głowę, spostrzega drzwi zamknięte)

Zamknięte!

Ha Meduza! jak patrzy!... spojrzenie przekłete!...
 Pod djabelskim tém okiem niby student stałem
 Zda się że iskry lecą, — prawie skamieniałem,
 I czułem coś... coś... djable! niby strachu dreszcze
 Niech Cię piorun!... wstyd! — hańba!. A gdyby iść jeszcze?
 (biorąc za klamkę — wewnątrz słyhać szlak otwieranego okna)

A! do diabła! nie można!... warjatka gotowa,
 Na do prawdy dotrzymać danego mi słowa,
 Muszę czekać... oh! czekać... po raz pierwszy w życiu
 (po chwili)

Trzeba panienkę schować gdzieś w lepszym ukryciu
 Dać klateczkę z kratkami — i ostre narzędzie.
 Usunąć z pod jęj ręki... wtedy moją będzie....

SCENA III.

ARTUR. BARON.

BARON (który wszedł przy ostatnich słowach)

Więc dotąd nie jest jeszcze?

ARTUR (zmiészany)

A nie!.... nie.... niestety!..

BARON.

A więc Ty! sławny Artur — za którym kobiety
Szalały najpiękniejsze... dziś używszy zdrady,
I przemocy... wykradłszy — nie możesz dać rady
Jednej prostój dziewczynie... winszuję... winszuję.

ARTUR.

Bez szyderstw! — bardzo proszę!... dotąd jeszcze czuję
Potęgę jój spojrzenia — Iskry gniewu w oku.
Próżno iść chciałem — zrobić nie mogłem ni kroku
Zdeptała mie swą dumą — zgmiotła blaskiem cnoty. —

BARON.

Od czegoż pocałunki — uściski — pieszczoty?

(z szyderstwem)

Trzeba było całusem iskrę oka zalać
Uściskiem pełnym szału — białą cnotę skalać —
I pieszczotą zażegnać straszną dumy burzę
Sprobój (p. k. m.)

(słychać ciężkie kroki na i schodach)

Ktoś idzie (słychać kałsniecie)

Książę!... Zostaw mnie Arturze

Niech ja sam przyjmę gościa —

(Artur chodzi na prawo — przez drzwi środkowe wchodzi Książę biały — ubranie w nie-
porządku — za nim pocichu i wolno wsuwa się Hrabia)

SCENA IV.

BARON, KSIĄŻĘ, HRABIA.

BARON (niby zdziwiony)

Witam mego Pana

Czemuż

KSIĄŻĘ (przerywając z uniesieniem)

Moja córka! . . . Amelia! . . .

BARON.

Cóż?

KSIĄŻĘ

Porwana!

Wykradziona dziś w wieczór. . . .

BARON.

(spojrzawszy z niepokojem na drzwi prowadzące do pokoju Amelii)

Mówmy trochę ciszej,

Ja mam słuch doskonały. — Hrabia także słyszy.

KSIĄŻĘ.

Jam ojciec! . . .

BARON (kończąc)

Dyplomata . . . A wiadomo panu,

Że krzyki nie przystają wielkim mężom stanu,

KSIĄŻĘ (do siebie)

Prawda! krzyk mój był wcale niedyplomatyczny!

Tayllerand mawiał, że w chwili ciężkiej i krytycznej —

Prawdziwy dyplomata, — winien się uśmiechać,

Być spokojnym — więc krzyków należy zaniechać

Strzedz ich się. —

(zbliżając się do Barona powoli)

Baronie! córkę mi skradziono

Więc daruj, — że ojcowskie rozżalone łono

Jękło głośniejszym bólem —

HRABIA (wznosząc oczy w górę)

Okropne nieszczęście!

BARON (z współczuciem)

I jeszcze w takiej chwili, gdy świetne zameczcie
Książę układał dla niej! — lecz czyjaż w tém wina?

KSIĄŻE.

Baronie! mówmy szczerze, — przez Twojego syna
Amelia wykradziona.

BARON (niby zdziwiony)

Oh! czyż to być może?

KSIĄŻE.

Jeśli zechcesz — dowody autentyczne złożę.

HRABIA.

Prawda! — tak jakbym pragnął zbawić moją duszę. —

BARON.

Ha! takim zapewnieniom — w końcu wierzyć muszę.

(p. k. m. wpół niby do siebie)

Doprawdy ten mój Artur — to don Juan nowy,
Wciąż uwodzi — wykrada, — wciąż zawraca głowy. —
(Głośno) Dzielny! — dzielny! . . . nieprawda? . . .

KSIĄŻE. (z oburzeniem)

Jakto!

(spoztrzęłszy się, ciszej)

Pan pochwalasz

Takie czyny zbrodnicze . . . i na nie pozwalasz? . . .

BARON (niby obrażony)

Co? zbrodnicze?

KSIAŻE (n. s.)

Za ostro, (głośno)

Niegodne!

BARON.

Dla czego?

KSIAŻE (zdziwiony)

Dla czego?

BARON.

Naturalnie! bo i cóż w tém złego
Cóż winien, że księżniczka w nim się zakochała,
Owa Amelia — czysta niby lilia biała,
I że szaleńcem miłosnym porwana dziewczyna,
Z kochankiem w świat uciekła z pod dachu Rodzica?

KSIAŻE (n. s.)

Boże mój! cierpliwości! — to nowa zniewaga,
Ale zniesć ją spokojnie rozsądek wymaga.

BARON.

Cierpię, — że Artur sprawcą — Twój książę boleści
Lecz wiesz — co może młodość, miłość — płacz niewieści,
A jeszcze płacz kochanki!

KSIAŻE.

Ależ...

BARON.

Z drugiej strony,
Daruj pan, — alem mówić otwarcie — zmuszony,
Mnie się zdaje, że tutaj księcia wielką winą,
Iż w ten sposób wychował swą córkę jedyną,
Nie dał zasad surowych. —

KSIĄŻĘ.

Panie!

HRABIA.

Naturalnie!

Wszak tak często mawiałem, że to niemoralnie
 Pannie saméj codziennie wychodzić do miasta.
 Wołałem, — że zgorszenie między ludźmi wzrasta,
 Prosiłem, — niech w kościele — albo w domu siedzi
 Niech chociaż raz na tydzień chodzi do spowiedzi,
 I niech się do jednego chociaż wpisze bractwa,
 Ale wzięły śnać górę szatańskie matactwa,
 Mądre rady padały niby groch na ścianę,
 Przebrzmiewały bez skutku — i niezrozumiane,
 Albo były powodem do żartów i śmiechu!...
 Patrzcie! dokąd zaszlście! — do hańby i grzechu!...

KSIĄŻĘ.

Ależ Hrabio! Baronie! to fałsz — ja wiem,.. czuję...
 Że on ją gwałtem porwał....

BARON.

Książę Pan żartuje,

Wszak to nie wieki średnie, — nie rycerskie czasy,
 Nie zajazdy szlacheckie — nie kontusze — pasy....
 Książę sądzisz po sobie, — że kiedyś tam.... dawno —
 Ziemia ta z gwałtów — mordów, zbrodni była sławną
 Zawsze ma być to samo?... Ha, ha, ha mój Panie
 W dziewiętnastem stuleciu gwałtowne porwanie!
 Zastanówże się Książę... któż temu uwierzy,
 Widoczna niemożliwość w samym czynie leży. —
 Któraż dzisiaj kobieta mimo chęci — woli,
 Wykraść się — porwać, lub uwieść pozwoli?
 Szaleństwo!....

HRABIA.

Naturalnie!....

KSIĄŻĘ (na stronie)

Mój Boże — mój Boże!

Więc to Amelia sama?... oh czyż to być może!....

Nie, nie — stokroć nie!....

HRABIA (zbliżając się)

Książę!....

KSIĄŻĘ (wciąż na stronie)

Ponad brzegiem grobu

Być zhańbionym tak krwawo!

HRABIA.

Ha! niema sposobu

Przeciw wyrokom Nieba!.... cios trza znieść z godnością.

KSIĄŻĘ (do Barona żywo)

Lecz on chyba zwaryował z taką bezczelnością,

Wykonać straszną zbrodnią!....

HRABIA.

Bardzo naturalnie...

KSIĄŻĘ.

Tym czynem Baron sam się zabija moralnie...

HRABIA.

Grzesznicy lecą oślepi w ciemną przepaść kary,
Może zbrodni swych dzisiaj już dopełnił miary.

KSIĄŻĘ.

Opinia go potępi!

HRABIA.

Bóg piekłem zapłaci!

KSIĄŻĘ.

Stanie pod jój przegierzem.

HRABIA (smutnie)

Duszę swą zatraci.

KSIĄŻĘ.

Świat ujmie się za nami i klątwę nań rzuci.

HRABIA.

Jeżeli się ku prawdzie wcześniej nie nawróci,
Nieszczęsny: potępiony!....

KSIĄŻĘ.

Tak! przy nas zwycięstwo!

Zwycięża kto znieść umie z poddaniem męczeństwo...

KSIĄŻĘ.

Lecz Amelia? co robić?

HRABIA.

Wznieść serce do Nieba,
Ból Bogu ofiarować i modlić się trzeba. —

KSIAŻĘ.

Modlitwy samój mało — trzeba ją nauką
 Zasilić i wszechwładną dyplomacyi sztuką,
 Trzeba wynaleść środek zręczny a legalny
 Wydarcia im Amelii.

HRABIA.

Lecz zawsze moralny.

(zamyślając się)

BARON

(dotąd z ironią spoglądający na szepczących w drugiej stronie pokoju poziewając — d. s.)

A! a... rada wojenna — ! głupcy — trupy zgniłe,
 Macie słuszość za sobą, — ja mam tylko siłę,
 Lecz przy sile mam rozum, energią i wolę —
 I gdy wy się kręcicie w głupich doktryn kole,
 Niepewni, — wachający, — ja wyciągam ramię, —
 Śmiem! — a kto śmie, — ten zwycięża, panuje — łamie,
 Ten wszechwładny!... ten panem!...

KSIAŻĘ.

Na kolanach cię błagam patrz panie baronie
 Zwróć mi córkę!... Amelię!....

(Baron wzrusza ramionami i milczy)

Nie lękam się Ciebie,

Jest opinia na ziemi i jest Pan Bóg w Niebie,
 W ręku mam środki. —

BARON (z ironią)

Środki!....

KSIAŻĘ.

Ale już z natury

Niechęć ściągać piorunów — z pełnej gromów chmury —
I nie lubię skandalów. —

HRABIA.

Broń Boże!....

BARON (na stronie)

Wiem o tem. —

KSIAŻĘ.

Wiesz żem biedny, — zapłacić jój niemogę złotem, —
Lecz zrzeknę się wszystkiego, — z pretensyi skwituję,
I sługą twoim będę, — dłoń Twą ucałuję.

AMELIA (wybiegając)

Ojcze mój! Ojcze —

KSIAŻĘ (ściskając ją)

Moja Elio droga!...

SCENA V.

KSIAŻĘ — ZDZISŁAW — HRABIA —
AMELIA.

BARON.

A! do miliona djabłów. —

HRABIA.

To cud Pana Boga!

Sprawiony — na modlitwę (z pokorą) niegodnego sługi...

(wznosząc oczy do góry)

Większa Twa łaska Panie! niż moje zasługi.

KSIAŻĘ (z pieszczotą do Amelii)

Niedobra! tak mnie zmartwić! oh! wszystko przebaczę
Lecz Ty płaczesz? i czemu?....

AMELIA.

Ja z radości płaczę (całuje jego ręce)

Mój Ojcie!....

KSIAŻĘ.

Trzebaż było powiedzieć mi przecie,
Mezalianś.... no lecz gorsze bywały na świecie,
Kochasz — byłbym pozwolił — poco wykradzenie,
Oj główko romansowa —

HRABIA.

Grzeszna!....

AMELIA (zdziwiona)

Pozwolenie?

Na co? po co? kocham kogoż to —

BARON (z uśmiechem)

Hm Artura.

AMELIA.

Ja? ja? to kłamstwo.

KSIAŻĘ (zdziwiony)

Kłamstwo?....

BARON (do księcia)

Jego godna córka

W zwykłym wstydzie dziewiczym — niechce wyznać szczerze
Serdecznych uczuć serca.

HRABIA (na stronie)

Bardzo temu wierzę.

BARON.

Znamy przecież — jak trzeba wybadywać Pannę,

AMELIA.

Ojczy! spojrzij na tę twarz — na czoło miedziane...
Twe spojrzenie o podłość téj twarzy się złamie
Ojczy mój! wszak widzisz czujesz — on.... kłamie
I miałżebyś uwierzyć że Twój córki serce
Przestanie nienawidzić swój matki mordercę
I.... kochać go potrafi.... kochać.... kochać.... jego
O! Tyś temu niewierzył — Tyś nie myślał tego!

KSIĄŻĘ (radośnie)

A co! czy nie mówiłem

HRABIA (pobożnie)

O mój Boże święty

Któż by myślał inaczej!

BARON (z ironią)

Panieńskie wykrety!

KSIĄŻĘ (gwałtownie)

Co?! (do siebie) ha! i to znieść trzeba choć piekło wre w łonie!

(z westchnieniem)

Od czegoż dyplomacya! (podając rękę Amelii) Bon soir Baronie...

Mam nadzieję — że skandal ten światu nieznany
 Zostanie — że nie wyjdzie za téj sali ściany —
 Że w morzu niepamięci będzie utopiony
 Hrabio — wszak idziesz z nami....

HRABIA (kłaniając się Baronowi)

Sługa uniżony

BARON (stając przed Księciem)

Panowie iść możecie — Pani zostać raczy

AMELIA (tuląc się do Księcia)

Ojcie mój!....

HRABIA (cofając się)

W imie ojca!

KSIĄŻĘ (zatrzymując się)

Cóż to znowu znaczy?

BARON.

To znaczy że Księżniczka tutaj pozostanie,
 Panom zaś czas już odejść —

KSIĄŻĘ.

Lecz to żarty Panie!

AMELIA.

Ojcie mój — ojcie — ratuj!

KSIĄŻĘ.

O! spojrzij Pan na nią —

Miejże litość Baronie!

BARON.

Syn mój wykradł Panią
Czy ją zdobył miłością — przemocą lub złotem
I dla czego to zrobił!.... ja nie wiem o tem —
On tu sędzią jedynym w swojej własnej sprawie,
Sam rozrządzać nie jestem w możności ni prawie —
Dla tego póki Artur nie powie swęj woli,
Książę Pannie Amelii tu zostać pozwoli,
Racz Pani się pożegnać — Panom wolna droga —

KSIĄŻĘ.

Zostawić ją! nie nigdy!....

HRABIA (do Księcia)

Spokojnie! na Boga!

BARON.

Ah! gwałtem — trochę trudno — ja mam siłę w ręku,
Ja gniewu się nie zlekne — i śmieje się z jęku
Chciej się Pan zastanowić — zadzwonie na ludzi,
Cała służba przybiegnie — cały dwór się zbudzi —
Bytność u mnie Księżniczki przed światem się zdradzi
Panią tu zatrzymają — Panów wyprowadzi
Cały szereg lokai — a świat się dowie
Tylko to, co ja zechcę — i opinia powie:
Żem dał winną opiekę kochance Artura
Przeciw Panu (z ironią) i będzie skandal. —

HRABIA.

Awantura!....

BARON.

Jeżeli zaś Pan zechcesz dać mi trochę czasu,

I zgodnie — przyzwocie — bez krzyku — chałasu,
 Zrobisz to — czego żądam — wtedy ja z swęj strony
 Postaram się — by Artur ten krok swęj szalony
 Uznał. — Syn męj w me słowa ma bezwzględną wiarę, —
 Mogę więc prawie ręczyć — że tak.... za dni parę....
 Oddamy Panu córkę — ... a wszak oto chodzi?

HRABIA.

Baronie! to szlachetnie! Bóg Ci to nagrodzi

AMELIA (z przestraczem)

Ojce! Ty się namyślasz!

HRABIA (do Księcia)

Ha! trudna tu rada

Polecić sprawę Bogu — i odejść wypada
 Moralności barona oddając dziewicę —

KSIĄŻĘ (do siebie)

Na skandal się narazić — nigdy: schwycić obietnicę, —
 Przyczepić się do słowa danego publicznie,
 Oh: przecież go nie złamie — i dyplomatycznie
 Zawartego traktatu spełnienia pilnować
 Tak tak — tą tylko drogą mogę postępować —
 I nią idąc jedynie, wyjść mogę z godnością.

(głośno)

A więc Panie Baronie ręczysz uczciwością
 I honorem szlacheica — że mi córkę wrócisz?
 Że bolesny ten rozdział jak najbardziej skrócisz
 I że Panu spokojnie mogę Ją powierzyć. —

BARON.

Raz już rzekłem — a słowu memu można wierzyć —

HRABIA.

Jakby rył na kamieniu!....

KSIĄŻĘ (ściskając Amelią)

Bądź mi zdrowa!

AMELIA.

Boże!

Lecz ja tu nie zostanę! nie! to być nie może. —
Zamiast oddać na hańbę, Ojcze! zabij raczej.

KSIĄŻĘ.

Elio moja! odwagi! ja zrobić inaczej
Nie mogę, — zresztą czegoż się lękasz, — wszak słowo
Dane publicznie — nie złamię go....

HRABIA.

Ręczę głową!...

AMELIA.

Ojcze! tyle razy mówiłeś że nad wszystko w świecie,
Kochasz Twoją Amelię — Twe jedyne dziecko, —
Że me szczęście twem szczęściem — mój ból twą boleścią
Żem dni twoich pociechą — i kwiatem i treścią —
I ty mnie — tę jedyną — kochaną — pieszczoną,
Zostawiasz samą jedną — samą — opuszczoną!....
Na słowo nikczemnika.

HRABIA.

Ah! na Boga ciszej —

AMELIA.

Ciszej? czemu? oh dobrze! ja chcę! niechaj słyszy!...

KSIĄŻE.

Moja Elia! z godnością umiej znieść niedolę.

AMELIA.

Z godnością? bądź spokojny! ja się nie pozwolę
Zhańbić — Żegnam Cię Ojcze! — lecz pocałuj Twoją
Amelię, — pobłogosław ją. — Ludzie się boją
Śmierci... ja nie — patrz! nie drzę — rękę Twoją pieszczę —
Żegnam Cię — żegnam (Książę postępuje parę kroków)

Ojcze! chwilkę — chwilkę jeszcze
Lękam się że ma hańba znajdzie swych mścicieli,
Że przodków Twoich tłumi z swą zimną pościelą
Powstawszy — przyjdą w nocy — otoczą Cię kołem,
Z okiem pełnem przekleństwa — z bładem z gniewu czołem,
I spytają coś zrobił z Twoją córką jedyną, —
I wzgardzą Cię przycisną — przybiją — owiną
Zgniota — tego się lękam o! mój Ojcze biedny.
Bo wszak ty byś nie przeżył takiej chwili jednej.
Więc Ojcze! Ty im powiedz: „Elia nie zhańbiona
Ona umarła tylko — sama — opuszczona!....
Ojcze żegnam Cię!.... (klęka na lewo i zasłania twarz sobie)

HRABIA.

Chodźmy

BARON.

Książę: późna pora.

HRABIA (patrzając na zegarek)

Doprawdy blisko ranek.

KSIĄŻE.

Ale i Elia chora

AMELIA (spokojnie)

O nie ojcze, jam zdrowa.

KSIĄŻĘ (zbliżając się do niej)

Amelio! odwagi

Żegnam Cię (do siebie) oh jak cierpię! —

HRABIA.

Godności — powagi

(bierze Księcia pod rękę)

Sługa pana barona.

KSIĄŻĘ (do Barona)

Zatem za dni parę.

BARON.

Jeżeli nie dotrzymam — Pan naznaczysz karę —

A za ufność w me słowa serdecznie dziękuję —

(Hrabia i Książę wychodzą — we drzwiach Książę odwraca się do Barona)

KSIĄŻĘ.

Ale — ale — z pretensyi moich nie kwituję —

SCENA VI.

BARON — AMELIA

(Amelia wciąż klęczy na folelu oparta)

BARON (z ironią patrząc za odchodzącymi)

Żegnam wielcy panowie! jeden jak pies podły

Liże kij, co go bije — drży i skomle modły, —

A drugi stary osioł — bez krwi... flegma, pruchno...
 Fe! smród tutaj... magnaci obaj trupem cuchną,
 Muszę wziąć go do siebie ten wzór dyplomaty,
 Ubrać go w not, traktatów — protokółów szmaty
 Ministra spraw zewnętrznych dać mu portfel brudny
 I bawić się... ale nie! byłby błazen nudny!...

(p. k. m.)

Zwyciężyłem — sam jestem... w górze serca trupie
 U dołu massy żywe — ale ślepe, głupie,
 Bydło... nigdzie ludzi... i głów nigdzie... zwierzęta
 Tylko — Pod mą stopą drży massa błada — zgięta...
 Po karkach deptać mogę — cierpieniom uragać
 I niby pieszcząc — złoto choćby z krwią wyciągać
 Ja sam... tak sam... sam jeden....

(za sceną słychać kroki wielu ludzi)

A toż co takiego?...

(za drzwiami głos księcia)

Zdzisławie!

GŁOS HRABIEGO.

W imie Ojca

GŁOS ZDZISŁAWA.

Przez Boga żywego

Precz! z drogi!....

SCENA VII.

AMELIA, BARON, KSIĄŻĘ, HRABIA,
 ZDZISŁAW, GUSTAW, JAN.

(W biega Zdzisław — ubiór w nieporządku — w ręku rewolwer — zanim przestraszeni
 Książę i hrabia — po krótkiej chwili — Gustaw i Jan ostatni ubiór ma porozrywany —
 w ręku gruby kij)

BARON.

Co to jest?

KSIĄŻĘ (chwytając Zdzisława za rękę)

Zaczekajże chwilę,

To nie czas — nie czas. —

ZDZISŁAW (wyrывая się)

Czasu zmarnowano tyle!

Nie czas? gdy dla niej hańby już usłano łożo....

Nie czas? gdy ona cierpi — ... gdy ona... lecz Boże

Gdzież Amelia.... Amelia

AMELIA

(którę Zdzisław dotąd nie postrzegł rzucając mu się w objęcia)

Jam tutaj Zdzisławie!...

ZDZISŁAW.

O moja ukochana.

(przyciska ją do piersi potem zaraz prowadząc ją do Gustawa)

Czas leci — Gustawie!

Twój opiece powierzam — ja skończę z baronem.

KSIĄŻĘ (zatrzymując go)

Mój Zdzisławie rozsądku! nie bądźże szalonym,

Co chcesz robić?

HRABIA (zatrzymując go z drugiej strony)

Panie Dobrodzieju!

ZDZISŁAW (wyrывая się)

Precz starcy

Czas wasz minął — więc milczcie! — moich sił wystarczy,

Lecz wara stawać w drodze!

KSIĄŻĘ (na stronie z pogardą)

Nie parlamentarny!

(głośno)

Protestuję wyraźnie! jestem neutralny!...

HRABIA (z przestachem)

Wszyscy Święci ratujcie!

(kłęka odwrócony tyłem i twarz zakrywa płaszczem — tak pozostaje aż do końca sceny)

ZDZISŁAW (zbliżając się do Barona)

A teraz my z sobą

Pomówiemy mój Panie.

BARON

(który dotąd patrzył bez ruchu na wszystko drżąc i siląc się na uśmiech)

Z tak zacną osobą,

Miło

ZDZISŁAW.

Milcz!

(mierząc mu w głowę z rewolweru)

Widzisz?

BARON (wyciągając ręce)

Oh!

ZDZISŁAW (wciąż mierząc)

Ha! oko twe dostrzegło

Śmierć twą w głębi méj lufy — bo krwią ci nabiegło
I bielmem strachu zaszło

BARON (jąkając się)

Roz.... bój....

ZDZISŁAW

Z tobą boju
Równego być nie może — więc niema rozboju,
Zresztą jakiego wolisz to użyj wyrazu!...

JAN

Poco Pan z nim rozmawia? pal Pan w łeb od razu —

ZDZISŁAW

(widząc że Baron się cofa wyciągając za siebie rękę)

Stój! ah! ah! dzwonka szukasz, — chciałbyś zwołać ludzi!...
Próżno! krzyk twój, twój dzwonek nikogo nie zbudzi,
Syn Twój wszystkich odesłał — a zresztą za ręki
Pierwszym ruchem — w łeb palnę — srebrne zgłuszy dźwięki
Huk strzału — czy rozumiesz?... wiedz! ja nie żartuję
A teraz siadaj i pisz — to co podyktuję

(Baron ze spuszczoną głową siada i pisze Zdzisław zawsze stojąc przed nim dyktuje)

Ja niżej podpisany najuroczyściej oświadczam niniejszem że
ponieważ cały majątek wydarłem Księżciu sposobem nieprawnym...

(Baron przestaje pisać Zdzisław podnosi rewolwer i mierzy — Baron pisze dalej)

i niegodziwym — przeto zwracam mu dobra jego Rudawę i Mo-
gilnik ze wszelkimi przyległościami i od dnia dzisiejszego
uznaje go bezspornym właścicielem dóbr tych — Że zaś ma-
jątek ten posiadałem nieprawnie lat dziesięć — obowiązuję się
przeto niniejszem w ciągu dni piętnastu zwrócić Księżciu od-
summy stanowiącej wartość jego procent za też lat dziesięć —

(Baron zatrzymuje się i nieśmiało podnosi głowę)

ZDZISŁAW.

No czemu nie kończysz co?...

BARON (wpół zwracając się do księcia)

Bo....bo.... mówiąc szczerze

Jam sądził że Książę Pan procentów nie bierze...

JAN (na stronie)

O gdyby Pan pozwolił — dałżebym Ci błaznie.

ZDZISŁAW

Bez tych uwag — pisz Pan, dobrze podpisz się wyraźnie —
Data — tak... dobrze....

(oddając papier który Baron zapisał Gustawowi)

Schowaj —

(do Księcia i Hrabiego)

Możem iść Panowie

KSIĄŻĘ

Oczom moim nie wierzę —

HRABIA (podnosząc się)

Kręci mi się w głowie —

KSIĄŻĘ (po cichu do Hrabiego)

Co Hrabio!... dyplomacya!...

HRABIA.

To modlitwa szczerą

Cud Boży sprowadziła....

KSIĄŻĘ

No... nikt nie zapiera

Że modlić się należy... ale dyplomacya!...

GUSTAW.

Czasby odejść Panowie.



HRABIA (spiesznie)

Racya! wielka racya.

(chęć odchodzić)

BARON

(który dotąd siedział bez ruchu i jakby bez uczucia porywa się)

Stój! czekaj nikiemniku! złodzieju, szalbierco!

Zbójco! oddaj coś ukradł przekłety morderco.

Strzelaj!... strzelaj!... ja się Twój kuli nie... nie... boję,

Zabij... zabij lub oddaj mi Rudawę moję

Jam biedak — żebrak bez nięj... oh! Rudawa stara...

Piękna... bogata... (chwytając się za piersi) oh... oh...

(pada na fotel i mdleje)

ARTUR (wbiegając)

Co to? co to?

GUSTAW.

Kara....

I sprawiedliwość

ARTUR.

Co?!....

HRABIA.

Po księdza biedz muszę,

Boże! może się uda wydrzeć djabłu duszę. (wybiega)

ZDZISŁAW (przystępując do Artura)

Tys Artur?

ARTUR.

Jakto Ty...? Jam Artur syn barona

ZDZISŁAW.

Twój ojciec kradł pieniądze — kara zasłużona,
Już go oto spotkała, — a ty co w noc ciemną
Podły! jak waż się wciskasz — i żądzą nیکczemną
Śmiesz kalać cześć dziewicy świętą — nie tykalną
Bezbronną.... śmiesz porywać....

KSIĄŻĘ (sentencyonalnie)

Drogą nielegalną....

ZDZISŁAW.

Nیکczemny! to dla ciebie....

(rzuca mu w twarz rękawiczkę)

ARTUR.

Dieu de Dieu! policzek,

KSIĄŻĘ.

Skandal!....

GUSTAW.

Bardzo dobrze...

AMELIA (przestraszona)

Zdzisławie!...

JAN.

A Paniczek...

Przysła kryska na matyska...

ARTUR.

Ha! za godzinę

Zdasz mi pan sprawę z tego —

ZDZISŁAW.

Oh! nie minę

I minuty — (do Księcia)

Możemy odejść (wychodzą)

JAN (który wychodzi ostatni)

Eh! za mało!...

Trzeba było bić... bić... bić... póki ducha stało

SCENA VIII.

BARON (bez ruchu) Artur sam.

ARTUR.

Policzek mnie ten pali!...

(p. k. m. patrząc z pogardą na zemdlonego Barona)

A Ty taki dumny,

Taki przed chwilą silny — przebiegły — rozumny!

Pozwoliłeś mi zabrać kochankę z przed nosa.

Sam siwego od hańby nie ustrzegłeś włosa.

Głupiś — i wszystkie plany twoje nędzne, głupie...

Niedołęgo! zgnieść się dałeś... (z największą pogardą) więc leż... leż..
trupie.

(Kortyna zapada i zaraz się podnosi — mieszkanie Księcia jak w Akcie I i II).

SCENA IX.

ZDZISŁAW — AMELIA — JAN nieco później
GUSTAW. —

(na prawo widzów na szesłagu leży Zdzisław blady nieruchomy — bez bluzy ręka obandażowana — koszula na piersiach pokrwawiona — przy drzwiach na krześle siedzi Jan i drzemie na kolanach kij. Amelia klęczy przy Zdzisławie. —

AMELIA (patrząc na Zdzisława)

Nie!... nie!... żadnego ruchu!... pierś nie drży oddechem

Blade usta ściśnięte nie gną się uśmiechem

Nic... nic... a przecież żyjesz mój Zdzisławie drogi

O! tak... tak... żyjesz — to sen tylko taki błogi

Taki cichy..... o! czemu czoło marmurowe
 Takie blade?.... dłoń zimna?.... oh! życia połowę
 Życie całe poświęcę.... niech się tylko zbudzi
 Ah! usta mu drgnęły!... nie... to oko mię łudzi
 Zbudź się..... zbudź mój Zdzisławie... błagam cię ze łzami,
 Będziem tacy szczęśliwi.... zawsze razem... sami,
 Życie dałbyś mi chętnie.... wszak mówiłeś nieraz
 Zbudź się.... daj mi to życie.... proszę, błagam teraz....
 Zbudź się.... jeśli nie.... gniewać się już będę wiecznie...

(powstaje, idzie do zegara)

Przed godziną przemówić powinien koniecznie,
 Powiedział Gustaw — tylko kwadrans... oh! mój Boże
 Lecz on żyć musi..... musi.... on umrzeć nie może.

(klęka i z zapalem)

Boże! Ojciec nasz! Panie co przez wszystkie wieki
 Oślaniasz ludzkość skrzydłem wszechwładnej opieki
 Ty! który jesteś — będziesz.... byłeś przed stworzeniem
 Potężny! coś świat stworzył jedną myślą.... tchnieniem
 Ojciec! o Ojciec.... usłysz nieszczęsnej wołanie
 Boże! życie oh życie racz mu wrócić Panie

(Gustaw wchodzi po cichu i zatrzymuje się z rozrzwinięciem patrząc na Amelię)

Matko biednych! wielbiona na ziemi i Niebie
 Maryo! Królowo nasza! patrz! ja błagam Ciebie,
 Nie opuszczaj nas Matko! w nieszczęściu, w cierpieniu,
 Zstąp z błękitów słonecznych — zstąp ku pocieszeniu.
 Wybaw! wybaw nieszczęsną z rozpaczny otchłani
 Wróć mu życie... wróć życie! Maryo — Matko... Pani...!
 Nieopuszczaj nas Matko

ZDZISŁAW (słabym głosem)

Amelio!....

AMELIA (porywając się)

Oh! zbawiony!...

Oh mój drogi... mój drogi...

(klęka przy nim i zdrową rękę do ust przyciska)

GUSTAW.

No! teraz raniony
Zdrów będzie — ręczę Pani.

JAN (budząc się i porywając)

Ha! łapaj złodziei!
Trzymaj!.... bij! ojca, syna bij.... bij po kolei
Póki.... (postrzegając się) a.... a.... a! bodajżemnie!... przepra-
szam Jaśnie!

Panią — lecz ten łapichróst przyśnił mi się właśnie
(na stronie) Że go trzymam pod kijem — ciągle mi się zdaje.

GUSTAW (ciszej do Amelii i Zdzisława)

Gdy lud wejdzie do walki — nie łatwo ustaje —

AMELIA.

Zdzisławie! wszak Ci lepij!...

ZDZISŁAW.

Mój drogi Aniele!
Mnie tak dobrze... oh! dobrze!...

GUSTAW.

Tylko się za wiele
Nie rozczulaj.... to szkodzi

JAN (patrząc na Zdzisława)

Ha zbójca.. ladaco....

MARTA (otwierając nieśmiało drzwi)

Panienko.... Panienczko

AMELIA (spostrzegając ją)

Co?

MARTA.

Możebym się na co

Przydać mogła

AMELIA.

Chodźcie tu, chodźcie prędzej Marto

Zbawczyni moja dzięki

MARTA.

I mówić nie warto

Widziałam jak Panienkę porywał niecnota,
Serce mi się krajało panieneczko złota.
Pan przyszedł — ja do Pana — niechciał mi dać wiary,
Potém poszedł — myślę... Pan dobry lecz stary,
Nie do rady więc co tchu po Pana Zdzisława
Pan poleciał jak strzała i ot nasza sprawa
Dzięki Bogu wygrana

SCENA X.

Ciż i KSIĄŻĘ

(wchodząc z pokoju Amelii do Gustawa)

Witam — witam Pana;

Dzień dobry Ci Amelio jakże idzie rana...

GUSTAW.

Wybornie

KSIĄŻĘ.

Biedny Zdzisław

JAN (półgłosem)

Kochane Panisko

KSIĄŻE

(spozrzeglwszy że Amelia rękę Zdzisława do ust tuli na stronie)

Co to znaczy?... no zbawca..... ależ znów za blisko!...
Przy służbie.... gdyby Hrabia!.... (głośno) Elio! jedno słówko

(odprowadzając ją na bok)

Oj Ty wyegzaltowana.... Ty szalona główko...!
Przebacz mi tę uwagę — ależ moje życie,
To jakoś trochę dziwnie i nieprzyzwoicie
Dłoń Zdzisława tak cisnąc serdecznie do łona....

AMELIA.

Ojcie! ja go tak kocham!....

KSIĄŻĘ (z przestraczeniem)

Elio! Tyś szalona!...

AMELIA (z uszanowaniem ale stanowczo)

Nie.... kocham go i kochać nie będę nikogo
Innego — i.... miłości tej zerwać nie mogą
Żadne względy.... (p. k. m.)

Ojcie! serce mi się ściska

Widzę że Ty....

KSIĄŻĘ.

Lecz Amelio! on bez nazwiska,

On..... chłop....

GUSTAW

(który słyszał ostatnie wyrazy Księcia bierze go za rękę — przyprowadza przed Zdzisława i pokazując ranę)

To imię — mitra i szlachectwo Jego

Więcej warte od naszych.....

ZDZISŁAW (niespokojnie)

Co to?

AMELIA (kładąc mu palec na usta)

Nic.

KSIĄŻĘ (zaambarasowany)

Ten tego

Ależ bo

AMELIA (kłękając i biorąc rękę Zdziśława)

Ojcze! mój Ojcze! błogosławieństwa!
Dla dzieci Twych.

ZDZISŁAW.

Ojcze!

KSIĄŻĘ.

Niedozwolić małżeństwa
Byłoby bardzo bardzo nie dyplomatycznie
Drażnić siły ludowe dzisiaj nie loicznie! ...
Będzie to ścisły alians z partyą liberalną,
Dzięki Bogu że idą wciąż drogą legalną

(głośno)

Zezwalam

AMELIA.

Dzięki Ojcze!

ZDZISŁAW (z uniesieniem)

O! wiedziałem o tém
Że tu szczęścia takiego nie okupić złotem,
Że po nie iść potrzeba przez ból i cierpienie,

Przez łzy — trud — bój — przez walkę i przez krwi strumienie!...
Dziś krwią własną zdobyte przyjąć mogę śmiało...

SCENA XI.

Ciż i HRABIA.

HRABIA (wbiegając zadyszany)

Państwo — Państwo kochani.... wiecież co się stało?...

KSIĄŻĘ.

Co?....

AMELIA.

O! Boże

ZDZISŁAW.

Co takiego

HRABIA.

Okropne nieszczęście....

GUSTAW. (śmiejąc się)

Francuzi wyszli z Rzymu....

KSIĄŻĘ (na stronie)

Czyż Elii zamęście....

Już mu wiadome?....

HRABIA.

Strach.... strach....

GUSTAW (na stronie)

Coś Pan Hrabia bredzi

HRABIA (załamując ręce)

Baron umarł!.....

GUSTAW.

No mniejsza!....

HRABIA.

Ależ bez spowiedzi...

JAN.

Chwalaż Bogu!

KSIĄŻĘ.

A Artur?

HRABIA.

Artur wyzdrowieje!....

GUSTAW.

Jak można tak przestraszać!....

HRABIA.

Boże! Pan się śmieje!....

GUSTAW.

No bo też przestрах Pański doprawdy wart śmiechu.

HRABIA.

Wszak baron umarł w gniewie — więc w śmiertelnym grzechu
I nie chciał się oczyścić tak! jest śmiać się z czego.

AMELIA.

Przebaczmy mu! już umarł!...

JAN (na stronie)

Djabeł wziął jak swego.

KSIĄŻĘ.

Teraz dzieci gdy szczęście — dłoń potężna Boga,
I nasza dyplomacya zwyciężyły wroga —

Gdy zwycięstwo to nasze nabierze rozgłosu
Winniśmy przyjąć chłodno szczęśliwy zwrot losu
Spokojnie i zgodnością — (zwracając się do Zdzisława)

Dla tego prócz ciebie,
Wszyscy jak tu jesteśmy będziemy na pogrzebie
Barona —

HRABIA.

To szlachetnie!...

GUSTAW.

Lecz to będzie śmiesznie.

JAN.

Ja płakać po Baronie Dalibóg pocieszni!....

KSIĄŻĘ (podnosząc rękę poważnie)

Dyplomacya tak każe! dla ludzi! dla świata!

GUSTAW.

Z Księcia nawet i w Niebie będzie dyplomata!....

(Kortyna zapada).

KONIEC.



(calcic 1500,-)

BIBLIOTEKA UNIERSYTECKA
W POZNANIU



1793 731-

1793 742

N2B